

★

GENEWA (PAP). Grupa krajów socjalistycznych uczestniczących w pracach sesji Rady Administracyjnej Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP) złożyła protest przeciwko rozpatrywaniu przez Radę Administracyjną MOP raportu tzw. komisji śledczej. W specjalnym oświadczeniu podkreśla się, że raport „komisji” jest otwarcie antypolski i stanowi wrogi akt wobec PRL.

Kraje socjalistyczne uważają za swój obowiązek oznajmić, że jeżeli Rada Administracyjna MOP przyjmie do wiadomości tendencję i bezpodstawną raport tzw. komisji, zmuszając tym samym Polskę do wycofania się z MOP, to w takim przypadku na znać, solidarności i poparcia dla decyzji Polski rozpatrzyć one podjęcie kroków odwołujących zaistniałej sytuacji.

1983

Nieustannie stawia-
my sobie pytanie:
jak doszło do kry-
zysu nie tylko ekonomicznego,
ale także politycznego w latach
1980–1981 w Polsce? Nie idzie
tu tylko o wyjaśnienie i wytłu-
maczenie przyczyn. To sakra-
mentalne pytanie i w miarę gło-
boka, wszechstronna odpowiedź,
pozwoli nam nie dopuścić do na-
stępnych niepowodzeń i rozczaro-
wań. Temat trudny, złożony,
wymagający szczególnych analiz
socjologów i politologów. Na la-
mach nowego, pożytecznego pi-
sma pt. „Problemy marksizmu-le-
ninizmu”, które organizuje pod
patronatem Jerzego J. Wiatra,
skrupulatny i precyzyjny Zdzisław
Słowik — sekretarz redakcji,
były pracownik „Nowych
Drog”, były sekretarz Wydawni-
ctwa „Książka i Wiedza” i były
naczelnik redaktor „Argumentów”,
ukazał się niezmiernie in-
teresujący szkic Czesława Mo-
siewicza pt. „Przywództwo poli-
tyczne”. Twierdzi autor, że gło-
boki kryzys polityczny, ekonomic-
czny i moralny z całą siłą posta-
wił problem sprawnego, cieszą-
cego się zaufaniem i autorytetem
kierownictwa politycznego. Tak
wiele idzie o ludzi, o konkretne
osoby, które obdarzone zaufa-
niem — wyróżniające się auto-
rytetem — mogą urzeczywistniać
trudne przedsięwzięcia: anten-
tycznych przywódców politycz-
nych nie można mianować, przy-
wódca można być lub nie. Naj-
wyższy czas, by po gorzkich do-
świadczeniach odszedł w prze-
szłość ten typ przywódców, któ-
ry sądzi, że są właścicielami kie-
rowanych instytucji i że mają
monopol na władzę, mądrość i
decyzję. Kiedyś Włodzimierz So-
korski, zapytany przez „Życie
Warszawy” czy polityka to za-
wód, czy zajęcie, odpowiedział:

„To jest zajęcie. Jeśli ktoś tra-
kuje politykę jako zawód, musi
przeżyć proces wynaturzenia nie
tylko w działaniu, ale i w sferze
psychiki, i później jest już do ni-
czego nie nadaje”. Można ten po-
gład uznać za kontrowersyjny,
ale skłonny jestem przyznać ra-
cję tym, którzy twierdzą, że w
społeczeństwie socjalistycznym
nadechodzi czas odejścia od for-
mularzy, że polityk to specjalny za-
wód. Ta formuła zawiera milezą-
ce założenie, że gdy raz zostało
się politykiem na stanowisku, to
musi się nim pozostać do końca
życia. Każde normalne, zwyczaj-
ne odejście — powrót do nauczo-
nego zawodu — odbywało się w
atmosferze sensacji i skandalu.
Ludzie wprost nie wierzyli, że
głosny polityk mógł naturalnie —
tak jak ceniony i godny Henryk
Kostecki, I sekretarz Komitetu
Wojewódzkiego Partii w Nowym
Sączu — podjąć pracę ponownie
w swojej profesji. Tymczasem
właśnie demokracja socjalistycz-
na polega także na tym, że każ-
dy może zajmować wybieralne
stanowisko polityczne. Nie może
to być kraj zamknięty. Na stano-
wisko naczelnego redaktora „Ga-
zety Krakowskiej” powołany zo-
stał 1 II 1983 Sławomir Jerzy
Tabkowski, urodzony w 1940 r.
na Wilenszczyźnie, ale uczuciowo
związany z Nowym Sączem, gdzie
ukończył Liceum Ogólnokształcą-
ce. Na stałe Sławomir J. Tab-
kowski — absolwent socjologii
UJ, doktor nauk humanistycz-
nych — związał się z Krakowem.
Mnóstwo lat spędził w Krajowej
Agencji Wydawniczej, pełniąc od
1 października 1974 do 1 lutego
1983 funkcję naczelnego redaktora.
To pod jego kierownictwem
Oddział KAW w Krakowie więk-
szy produkcję z 11 mln złotych
w 1974 r. do 105 mln w 1982 r.
Kryją się za tymi liczbami po-
ucające inicjatywy i interesują-
ce pomysły. Nade wszystko są
ciekawe książki. Trudna jest sy-
tuacja w „Gazecie Krakowskiej”,
która nigdy nie była i nie będzie
— z racji miejsca wydawania
— pismem regionalnym, pe-
ryferyjnym. Niestety, odeszło w
1982 r. wielu zdolnych, utalento-
wanych ludzi. Niektórzy z racji
przekonań, niektórzy z przekory.
Młodzi, choć pełni chęci, nie ma-
ją jeszcze doświadczenia i długo-
letni sekretarz odpowiedzialny
redakcji Władysław Penar —
człowiek systematyczny, doklad-
ny — narzeka na brak znaczą-
cych tekstów. Mimo kłopotów
udało nam się już stworzyć no-
wy magazyn społeczno-kultural-
ny „Od piątku do piątku”. Na-
wiąaliśmy współpracę z Janem
Pawłem Gawlikiem, Witoldem
Fillerem, Jerzym Witlinem, Wi-
toldem Rukiewiczem, Stanisła-
wem Stanuchem, Henrykiem Cy-
ganikiem, który po opuszczeniu
„Gazety Krakowskiej” pracuje w
Polskim Radiu w Krakowie i pro-
wadzi satyryczny magazyn „E-
rems”. Zgumument Kiszakiewiczem,
popularizatorem muzyki
rozrywkowej w tygodniku „Pa-
norama”. Zgumument Marcin-
czakiem, krytykiem i publicystą,
zastępcą naczelnego redaktora
„Ekranu”. Niewątpliwym sukce-
sem tego wydania „Gazety Kra-
kowskiej”, drukowanego w na-
kladzie prawie 400 tys. egzempla-
rzy, jest pozyskanie tej miary
pisarzy i publicystów, co: Lesław
M. Bartelski, Ryszard Wojna,
prof. Jan Legowicz, Janusz Roszko,
doc. dr Zbigniew Siatkowski i
oczywiście prof. Artur Sanda-
ner, którego podziwiałem zawsze
za śmiałością i oryginalnością myśli.
Najtrudniejszy okres w życiu po-
litycznym i społecznym Polski
Ludowej mamy, jak sądzę, już za
sobą. Mija niepewność i niepokój

o los narodu i państwa, które
musiały trapić każdego przy-
zwolonego obywatela. Ludzie wie-
dzą, że nie nie tworzy się samo,
więcej w gospodarce — choć tar-
ga ją jeszcze różne kłopoty i
trudności — oznaki pewnej rów-
nowagi i stabilizacji. Konkretnie
liczby, podawane przez ekono-
mistów i planistów, są zachęcające,
choć nikt nie wpada w ton fał-
szywego entuzjazmu. Informacje
są rzetelne i precyzyjne. Trud-
ności przed społeczeństwem się
nie ukrywa, które — mimo róż-
nych prowokacji — wykazuje po-
wagę i rozsadek. Może, kto wie,
ten dramatyczny czas był nam
potrzebny? Może nauczymy się —
jak inne narody — kalkulować
chłodno i liczyć dokładnie? Mimo
że ciągle żyje się ciężko — a w
niejednym przypadku biednie —
przeciętne wynagrodzenie miesię-
czne w całym gospodarce uspo-
lecznionej w pierwszym półroczu
1983 wyniosło 12 928 złotych i
wzrosło — w porównaniu z ana-
logicznym okresem 1982 — o 28,9
proc. Nieco lepiej zarabia się w
przemysle — 14,8 tys. zł i w bu-
downictwie — 13,5 tys. zł. To, że
zarabiamy więcej, nie oznacza, że
wydajemy mniej: wydatki pie-
niężne ludności w lipcu 1983 r.
wyniosły 304,1 mld złotych i wzro-
sły — w porównaniu z analogi-
cznym okresem 1982 — o 17,5
proc. Na pewno dobrym znakiem
jest fakt, że do 31 lipca 1983 r.
w całym kraju zarejestrowano 17
tys. organizacji związkowych,
zrzeszających już 3 mln 100 tys.
członków. Niemala to liczba lu-
dzi pracy, którzy sami inicjują
przedsięwzięcia zmierzające do
poprawy warunków socjalno-
bytowych załóg. Miejsce maraz-
mu zaczyna zajmować inwencja.
Miernikiem postępującej norma-
lizacji staje się wizyta papieża
Jana Pawła II w dniach 16–23



MAGDALENA FIGOWSKA-ŁUSZCZEK

Podróż

Zwiększa się grawitacja
białego pasa
czerni przyska spod kół
trwa lot
w międzygwiazdnej przestrzeni asfaltu
na niebo wpływa
senna rozgwiazda powiek

czerwiec, 1981, Austria

Obłoków za 4,50

Kupiłam w kiosku
prostokątny kawałek szczęścia
ujęty w dolinie rzeki
pasował mi jak ulał
przytłaczany na pienistych obłokach
zabłąkał z tęsknoty
po horyzont
aż się zmierzwiła woda
by zatręć po nich ślady
gdzie krowa wyrosła na tacie
a drzewa rozchyliły się kusząco
wabiąc w gęstwinie nieuwagi

Kleszcz

Znów przegapiłam moment
Twojej śmierci
choć na krok
nie odstąpiłam Cię
byłeś jeszcze ciepły
gdy spacerowaliśmy
na żalobnej sukni
drobne różyczki
czarny kleszcz strachu
wgrzyzł się już pod skórę

Czego dowiedziałem się o
Magdalenie Ficowskiej-Luszc-
czek?

Pochodzi z Warszawy, ale
od 1981 roku mieszka w Za-
kopianie. W latach 1979–1981
należała do Kola Młodych przy
warszawskim oddziale Związ-
ku Literatów Polskich. Pierw-
szy wiersz wydrukowała w
1977, współpracowała z mie-
siecznikami: „Nowy Wyrz”,
„Poezja”, „Odra”, publikowała
również w „Literaturze”,
„Kulturze”, „Id”. W 1983 ro-
ku zdobyła pierwsze miejsce
w turnieju pod hasłem „O po-
etyce wrocław”, przeprowad-
zonym w Nowym Sączu.
Czeka na debiut książkowy.
Ma się on ukazać nakładem
Sudeckiej Oficyny Wydawni-
czej.

Przy okazji warto wspom-
nieć, iż po raz pierwszy od lat
Nowy Sącz zaznacza swoją o-
becność na witrażach księgar-
skich. Zasluga to sympatycz-
nego małżeństwa: Zdzisławy
Zegadłówny i Mieczysława
Mazurka. Kilka miesięcy temu
zwracalem uwagę na tomik
Petra Murlanika, młodego Lem-
ka-poety. Niedawno miałem
rekłamiunikatowy druk, reportaż
Zofii Nalkowskiej pt. „Między
Dunajcem i Kamienicą”. Mam
nadzieję, że o zbiorze Magda-
leny Ficowskiej-Luszczyńskiej
będę mógł również rychło napi-
sać.

Autorka ma mało poza so-
bą, natomiast wszystko wie-
szę o zdobywaniu. Lektura
ośmiu wierszy w zasadzie po-
zwala na sformułowanie pew-
nych uwag i rokowanie o
przyszłości. Sądzę, że możemy
być dobrej myśli. Młoda poe-
tka interesuje się określeni-
matematyka: przede wszystkim
miastem, kulturą masową; to

są tematy często podejmowane
przez poetów z jej rocznika.
Pisałem nie tak dawno, że
młodzi autorzy charakteryzują
się inną wyobraźnią, ukształ-
towaną przez nowoczesne ma-
sto, bloki, architekturę osiedli
mieszkalniowych, urządzenia
techniczne. Czytelnicy należą-
cy do starszych generacji czę-
sto są wprost zaskoczeni, np.
radość płynącą z szybkiego
pokonywania przestrzeni to
niezwykle motyw, ale w tra-

Bez złudzeń

dycji literackiej realizował się
w postaci jeźdźca na rącznym
koniu, przypominamy sobie
„Farysa” Słowackiego lub Ko-
zaka z pierwszej strofy „Ma-
rii” Malczewskiego. A podmiot
wiersza Magdaleny Ficowskiej-
Luszczyńskiej opisuje dozna-
nia podczas szybkiej jazdy
samochodem po autostradzie
w Austrii. Na wiersz zwraca-
cam uwagę z tego również
powodu, że autorka zarejestro-
wała w nim nie tyle myśli
czy miłane krajobrazy, ale fi-
zyjologiczną jazdę, reakcje organi-
zmu.

Mniej odkrywcze są wiersze
z drugiej grupy, mianowicie
podejmujące problematykę
kultury masowej. Ze czwórką
z tytułu nie posiada twarzy
oznajmiano wielu debiutantów
w latach siedemdziesiątych.
Młodzi zresztą rację. Smutne re-

Mojemu synowi

Zwiastowania nie było
a jednak
reszta według scenariusza
udało się zbiec
przed palcami
na których liczono już chwile
dzielące je
od pierwszego oddechu
by go zdławić
i przyszedł
choć go nie przeczuł
kruszyna jak ziarno gorczycy
co wypadło z dłoni
chcących je w pył rozetrzeć
A był z nim wielki
nie tego świata
Nie rozpoznali go
Ostonił ziarno oddechem
by wyrosło

Na ostrzu noża

Mój młoty synek
śni na ostrzu noża
na moim gardle
tuli mnie we śnie
wielką mocą młotych rącek
teraz jego uśmiech jest dla mnie
choć przyniósł go w darze światu
— gościć nadziej
której nie było we mnie —
a ja nieruchomieję
z trwogi
że zaraz zjawi mu się świat
i wtedy zacznę krzyczeć
z bólu
który mnie zabije

Rocznica

Januszowi Wapińskiemu

Dziś zapomniana rocznica
Twojego serca
stuchalam jego bicia
więc wiem — serce się powtarza
jak zieleń brzozy
wyrosła ze źródła soków
z którego piliśmy
ich kropla krąży we mnie
poczułam jej spóźnioną gorzyc
przyjdź
chcę oddać ją Tobie
abyś mógł sobą wypełnić
ten dzień weselny
zostawię nas przecież
w połowie drogi

Przechodzić

Widziałam go
w cieniu latarni
szedł w obcych konturach światła
mijała mnie
jego ciemność

Uśmiechnął się mimochodem
wiem to
bo był bez twarzy

Bez złudzeń

Wpłatani w ciemny wiatr
potykają się o własne kroki
podobni koniom ośleptym od deszczu
przez nieskończoność miasta
przez niepewne obok
brną każdy do swego ciepła
za końcem swojego nosa
co do którego nie mają przecież
wątpliwości

JACEK KAJTOCH

Marlen Chucyjew — na-
leży do najwybitniejszych
twórców kina radzieckiego.
Uznanie międzynarodowej
krytyki i widzów przyniosł
mu film „Mam dwadzieścia
lat”, nagrodzony na festi-
wale w Wenecji. Uprawia,
jak wyraziła się krytyka,
„kino pytań”, perfekcyjnie
łącznie „dokument i pate-
tyzm, realia i umowność w
jednolity obraz, bez podzia-
łu na poezję i prozę”.
Urodził się w 1925 r. w
Tbilisi, dzieciństwo spędził
w Moskwie, zaś szkołę u-
kończył w Gruzji, gdzie
rozpoczął pracę w wytwór-
ni filmowej w charakterze
pomocnika operatora zdjęć
trickowych. Jest absolwen-
tem wydziału reżyserii mo-
skiewskiego WGİK.
Filmografia: „Wiosna na
ulicy Zarecznej” (Wiesna
na Zarecznoj ulicy), 1956;
„Bądź moim synem” (Dwa
Fiodora), 1958; „Mam dwa-
dzieścia lat” (Mnie dwad-
cat let), 1965; „Letni
deszcz” (Iulskij dożď),
1967; „Był miesiąc maj”
(Był mesiac maj), 1970;
„Szkariatny żagiel Paryża”
(Alyj parus Pariza), 1973;
„Niespodziewana wizyta”
(Poslesłowie), 1983.

— Od debiutu „Wiosna na
ulicy Zarecznej” po najnow-
szy film „Niespodziewana wi-
zyta” jest Pan wierny tematy-
ce współczesnej.

— Niezupełnie tak jest, jak
Pan mówi, gdyż nakręciłem
film telewizyjny „Był miesiąc
maj”, którego akcja rozgrywa

Kino pytań

Rozmowa

Z reżyserem

MARLENEM

CHUCYJEWEM

się w pierwszych dniach po
wojnie, w Niemczech. Pow-
stał on w 1970 r. a więc w 25.
rocznicę zakończenia II woj-
ny światowej. Czas nieod-
legły, a jednak tego filmu nie
zaliczamy bezpośrednio do
nurtu o tematyce społecz-
nej. Opowiadam o wojnie, a
to jest coś innego niż dzień
dzisiejszy. Co zaś się wtedy
współczesności, to rzeczywi-
ście ona mnie bardzo interesu-
je, ale nie jest to oznaki zewne-
trzne, jak na przykład fabuła
umieszczona w realiach dnia
dzisiejszego, czy współczesne
dekoracje bądź współczesni
ludzie. Nie w tym rzecz. In-
teresuje mnie to co faktycz-
nie nurtuje społeczeństwo, co
czuje pojedynczy człowiek.

— Debiutował Pan — przy-
pomnijmy — w 1956 r. — kie-
dy były jeszcze silne wpływy
dogmatycznej estetyki. W tym
okresie, jak odnotowali histo-
rycy, na 80 filmów, które we-
szły na ekran, ponad połowa
okazała się być wartości ar-
tystycznych. Zrywając ze sche-
matyzmem, musiał mieć Pan
już skryształowany pogląd na
sztukę filmową.

— Być może rozczaruje pa-
na na odpowiedź, lecz nie od-
czuwałem wówczas żadnego
postanowienia. Żadnej misji,
jakobym miał zrywać progra-
mowo ze schematyzmem Kre-
czińskiego z F. Mironerem tak,
jak czuliśmy. Razem uczyni-
liśmy się, razem mieszkaliśmy
w akademiku gdzieś wokół teatru
życiem peryferyjny. Mos-
kwa i to jakoś wyszło nam
naturalnie, chociaż należało
pamiętać o sprzyjających oku-
licznościach, jakimi były: po-
dobienie kultu jednostki i zer-
wanie z dogmatyczną estety-
ką. Był to nasz pierwszy film
i nie poczuwaliśmy się do ja-
kiejkolwiek tradycji filmowej.
Krecziński to, co nam się po-
dobiało, o czym wiedzieliśmy.
Potem mówiono o nas, że na-
leżaliśmy do czołówek, która
przełamała schematyzm powo-
jennego filmu.

— Podobne stwierdzenia
można znaleźć i w polskiej
filmografii. Uważa się, że wasz
wspólny debiut „Wiosna na
ulicy Zarecznej” oraz dzieła
J. Chejficzy „Śledztwo” i M.
Szwajcra „Obcy ludzie”
przyczyniły na ekranie wła-
rygodność obrazowania rze-
czywistości.

— Chcieliśmy zrobić przede
wszystkim film prawdziwy
pod każdym względem: por-
tretu bohatera, sytuacji, rea-
liów.

— Można spotkać się z o-
kreśleniem, że „Wiosna na
ulicy Zarecznej” jest radziec-
ką wersją „edukacji senty-
mentalnej”. Zgadza się Pan
z taką opinią?

— Czy to zarzut?

— Raczej zaleta.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

— Jadzi tak, to nie ma przeciwko takiemu o-krednieniu. Istotnie film opowiada o uczuciu między nieokreślonym robotnikiem i de-likatną nauczycielką. Rzeczy-wiście, jest to swoista eduka-cja sentymentalna.

— Czy od tego czasu zmie-niła się Pana spojrzenie na kino?

— Jak mam to rozumieć i w jakim kierunku miałyby się zmieniać?

— Kino znajduje się w cią-głym rozwoju, pojawiają się nowe formy wypowiedzi, no-we kregi tematyczne.

— Podobają mi się filmy, które wyrażają istotę proce-sów życiowych. Po nakreśle-niu „Wiosny na ulicy Zarzecznej” oraz „Bądź moim sy-nem” podlegała mnie autentyczność, więc wypuściłem akto-rów w ulicznych tłum, zdejmując ukrytą kamerą. Tak powstał film „Mam dwadzieścia lat”. Owszem, mam ochotę na zmianę stylizacji i częściowo „Niespodziewana wizyta” jest świadectwem owych zmia-n. Jednakże głównym tu-taj impulsem było opowiadanie „które wywarło na mnie ogromne wrażenie.

— Mówi Pan o literackim pierwowzorze „Niespodziewanej wizyty”?

— Tak. W pewnym sensie ten film jest dla mnie stylizacją nowością. To kame-ralny obraz, niemal bez pier-sów, bez gromady bohaterów, ale nie oznacza jeszcze zmiany, jakiej pragnąłbym.

Kino pytań

— Mówi się, że uprawia Pan kino pytań...

— Jestem stronniakiem py-tań, a nie negacji. Sztuka po-winna zadawać pytania, lecz nie znoszą socjologicznych rozważań. Obracam się stale w kregu jednego problemu: człowiek i życie. Ciągłe zada-ję jedno pytanie — jak żyć? — które w konkretnych sy-tuacjach, nabierając różnych odcieni, wyraża zmianę czasu.

— Wojna i jej blizny są sta-łą inspiracją filmu radziec-kiego. Pan także uległ jej, kręcąc „Bądź moim synem”. Blazego na samodzielną wy-powiedź wybrał Pan akurat ten temat?

— Temat wojny jest obecny w każdym moim filmie, a dominuje w dwóch: „Bądź moim synem” i „Był miesiąc maj”. Nawet w filmie o o-brazie „Wiosna na ulicy Zarzecznej” występuje postać, która czyta wiersze o wojnie. Film „Mam dwadzieścia lat” opowiada o pokoleniu, które wojna zabrała rodziców. Również walki wojenne znaj-dują się w filmie „Letni deszcz” i „Niespodziewana wi-zyta”. To naturalne, że taki wstrząs, jakim była wojna, znajduje odbicie w mojej twórczości. Wprawdzie nie wojowałem, gdyż stan zdro-wia nie pozwalał na to, ale przecież żyłem tamtymi dnia-mi. Swego czasu zamierzalem nakręcić film z dużym rozma-chem o wojnie, niestety, prze-szkodził zbieg okoliczności.

— Dlaczego główną rolę w filmie „Bądź moim synem” powierzył Pan W. Szukszynowi, bądź co bądź amatorowi w rzemiośle aktorskim?

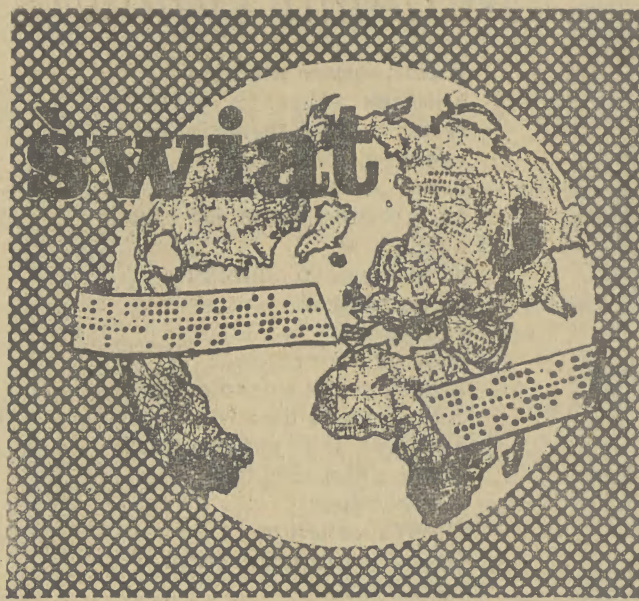
— Rzeczywiście, Szukszyn, gdy go poznałem, był studentem wydziału reżyserii. Roz-porządzałem scenariuszem o dosyć sentymentalnej fabule, niemniej zależało mi na ukaza-niu prawdy czasu powojennej. Nie mogłem znaleźć odpowie-dniej twarzy. I wtedy pozna-łem Szukszyna, który odby-wał praktykę w odeskiej wy-twórni. Zdumiała mnie jego twarz, niby pospolita, a tyle sily było w jej wyrazie.

— Wojna nie dawała Panu spokoju. Wracał Pan do niej w 25 lat po jej zakończeniu, tworząc w 1970 roku „Był miesiąc maj”. Po co, skoro w tym okresie powstało mnóstwo tytułów nieujących woj-nę na wszelkie możliwe sposoby?

— Wojny jako takiej, o-prócz dokumentalnego wpro-wadzenia, poprzedzającego czołowiek, w tym filmie nie ma. Opowiadam tam o pierw-szych dniach pokoju, na które nakłada się cień minionej wojny. Idea filmu narodziła się po nakreśleniu „Bądź moim synem”. Wówczas, jak już wspominałem, chciałem zrobić duży film o wojnie. Po-dobała mi się proza G. Ba-klanowa, ale jakoś nie mo-gliśmy się dogadać. On pro-ponował, żebym sfilmował jego powieść „Piedzieli” i ja miałem szersze zamiary. Do realizacji nie doszło, ale po pewnym czasie, gdy podjąłem pracę w telewizji jako kiero-wnik zespołu twórczego „E-kran”, podsunął mi swoje o-powiadanie. Przeczytałem je, spodobało mi się i zaczęliśmy pracować nad scenariuszem. Źródła „Był miesiąc maj”

57-letni Friedrich Karl Flick uważany jest za jednego z naj-bogatszych ludzi w

W odpowiedzi na decyzje NATO o instalacji 572 ra-kiety średniego zasięgu w Europie zachodniej, ZSRR kontynuuje rozmieszczenie rakiet taktyczno-operacyj-nych na terytorium NRD i CSRR. We wrześniu zosta-ło tam rozmieszczonych ok. 100 nowych rakiet o za-sięgu 850 km, a w końcu 50 rakiet o zasięgu 120 km.



CO PISZĄ INNI

„Chociaż Grecja stoi w obliczu bardzo poważnych problemów międzynarodowych, takich jak jej chłodne stosunki z NATO i spory z Turcją w sprawie Cypru, to przecież za-równo rząd jak też opo-zycja uważają, że naj-większe znaczenie w przyszłych wyborach będą miały sprawy we-wnętrzne związane z gospodarką”.

(„Reuter”)

„Zrównoważony i pod-wieloma względami ra-cjonalny kurs polityczny prezydenta Hosniego Mubarak wyrażnie róż-

ni się od wszystkich wy-gibasów, do jakich był skory jego poprzed-nik.

Nie chodzi oczywiście, przynajmniej na obec-nym etapie, o dogłębną rewizję ciężkiego dzie-dzictwa Sadatowskiego. Dostrzega się jednak dążenie do zmian, do prowadzenia bardziej niezależnego kursu, zmierzającego do zbliże-nia z krajami arabskimi, do rozszerzenia współpracy gospodarczej z państwami wspólnoty socjal-istycznej”.

(„Moskowskie Nowosti”)

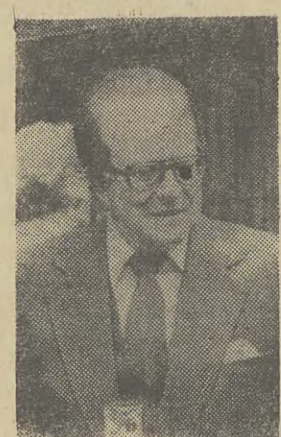


Obserwatorium astro-nomiczne w Greenwich, w jednej z dzielnic Lon-dynu, założone zostało w 1675 roku, ale swe stulecie obchodzi obec-nie, bowiem w 1884 ro-ku południk przecho-

CZAS

Na zdjęciu: 24-go-dzinny zegar na ścianie obserwatorium.

środkowoeuropejski po-daje się według cza-su, który wskazuje tu-też czasomierze.



AFERY

RFN. 300 przedsię-biorstw wchodzących w skład jego koncernu szacuje się na 3,5 mld dolarów. Jego osobisty majątek wynosi ok. 2 mld dolarów. Odezwielił się go po śmierci ojca, który zmarł w 1972 r. mając lat 89. Ojciec był twórcą potęgi kon-cernu, który już przed wojną uważany był za największe prywatne przedsiębiorstwo III Rzeszy. Po II wojnie światowej, stary Flick został skazany na 7 lat więzienia za udzielenie poparcia Hitlerowi. Ba-za koncernu jest wę-giel i stal.

Po wyjeździe ojca z więzienia, młody Flick terminuje u ojca. Na-stępują zmiany w profilu koncernu, który po-zbawia się nierentow-nych kopalń węgla, przedstawiając się na produkt zbrojeniowy, przemysł chemiczny, samolotowy, papierni-ki.

Młody Flick w prze-odwiedzenie do starego, lubi używać życia. Cze-go on nie ma. Aparta-ment w Dusseldorfie i Monachium, garsoniera w Nowym Jorku i wila na Lazurowym Wy-brzeżu. Także jacht, na którym Flick uprawia truskawki.

Nie jest pracusiem. Od „czarnej roboty” ma zaufanych. Sam włącza się do interesów tylko wtedy, gdy trzeba za-latwić ulgi podatkowe. I tu zaczyna się afera. Szacuje się, że koncern Flicka wypłacił wzy-stkim partiom w RFN (z wyjątkiem „zielono-nych”) 25 mln dolarów. Friedrich Karl Flick twierdzi, że nie ma nic wspólnego z całą spra-wą.

REAKCJE

W odpowiedzi na decyzje NATO o instalacji 572 ra-kiety średniego zasięgu w Europie zachodniej, ZSRR kontynuuje rozmieszczenie rakiet taktyczno-operacyj-

nych na terytorium NRD i CSRR. We wrześniu zosta-ło tam rozmieszczonych ok. 100 nowych rakiet o za-sięgu 850 km, a w końcu 50 rakiet o zasięgu 120 km.

ONZ-owski raport po-święcony klęsce suszy i głodu jaka w ostatnim ro-ku objęła szereg państw afrykańskich jest przera-żający. Stwierdza się w nim, że w nowożytny hi-storii kontynentu nie od-notowano jeszcze katastro-fy o takich rozmiarach. Po-nad 35 mln Afrykańczyków pilnie potrzebuje pomocy żywnościowej. W sumie klęska głodu dotknęła 36 państw, głównie położo-nych na wschodzie konty-nentu. Z raportu wynika, że na przykład w Kenii tegoroczne zbiory będą o połowę mniejsze niż w ro-ku ubiegłym i ponad 2 mln Kenijczyków w 1985 r. cierpieć będzie głód. W Tanzanii ze względu na suszę, w północnym rejonie kraju, konieczne będzie udzielenie pomocy 1,9 mln ludzi. W Etiopii liczba ofiar wynosi ok. 6 mln. W Somali 80 proc. ludności cierpi z powodu niedoży-wienia. W Sudanie ich li-czba wynosi ponad milion obywateli.

W krajach Zachodniej Afryki — Birkina Faso (dawna Górna Wolta), Ma-li, Mauretanii i Nigrze su-sza spowodowała zmniejszenie pogłowia bydła o 40 do 90 proc. Nie lepsza jest sytuacja w Czadzie, Zairze, Bostwanie.

Szczególne tragiczne jest sytuacja w Etiopii. Według pracowników Międzynarodo-wego Czerwonego Krzyża umiera tam codziennie 1000 osób w tym 160 dzieci. Pod-czas poprzedniego kataklizmu suszy w latach 1973—74 zmarło w Etiopii ponad 200 tys. osób.

Paul Hartling, wysoki komisarz ONZ ds. uchodźców, zaapelował do społeczności światowej o 8,9 mld dolarów w celu przeznaczenia ich, jak to określili na „dodatko-wą” pomoc dla głodujących w Afryce.

Agencje informują już o masowym napływie do Addis Abeby nowych dostaw żywności ze Związku Radzieckiego, Europy Zachodniej i USA. Ze Związku Radzieckie-go przybył samolot z lekarstwami, odzieżą, odżywkami dla dzieci i innymi artykuła-mi pierwszej pomocy. Stany Zjednoczone przekazały produkty żywnościowe, Wielka Brytania ma dostarczyć 26 tys. ton słarna, RFN — żywność.

GLÓD



MILITARIA

Francuski minister obrony Charles Hernu przedstawiając w Zgromadze-niu Narodowym budżet swego resor-tu oświadczył, że republika zamierza podjąć przygotowania do „gwiezdnej wojny”, tak aby „zwiększyć skutecz-ność swych sił odstraszania”.

PRZYPOMINAMY: W początkach 1983 r. prezydent USA R. Reagan wy-stąpił z koncepcją „gwiezdnej wojny”, przewidującą zainstalowanie w przetr-szerzeni kosmicznej nowych satelitów obserwacyjnych, a na Ziemi systemów do przechwytywania rakiet między-kontynentalnych. Koncepcja ta stała się przedmiotem dogłębnej dyskusji w krajach NATO. W Zachodniej Europie przeważa opinia, że tego rodzaju „sys-tem obrony kosmicznej” nie będzie wcale osłaniał zachodnioeuropejskich „sojuszników USA — jak to twierdzi R. Reagan. Coraz częściej pojawiają się opinie, że tego rodzaju system musi doprowadzić do naruszenia równowa-gi militarnej między Wschodem a Za-chodem i zwiększy ryzyko wojny kon-wencjonalnej.

NEONAZIZM

Tygodnik zachodnio-niemiecki „Der Spiegel” poin-formował, że w chwili o-becnej w RFN działa 158 ugrupowań neonazistowskich — niemal dwa razy więcej niż to wynika ze sprawozdania Federalnego Urzędu Ochrony Konstytu-cji.

Wzrost aktywności grup neonazistowskich wiąże się ze zmianą wewnętrznej atmosfery politycznej w

kraju, kiedy za zgodą i przy poparciu rządu bnińskiego terytorium RFN przekształca-jąc się w gigantyczny arse-nal nuklearno-rakietowy NATO, kiedy nieuzasadnio-ne pretensje wobec państw socjalistycznych podnoszone są nie tylko na wiecach odwetowych „związków” i „stowarzyszeń”, lecz także w wystąpieniach działaczy państwowych wysokiego szczebla.

SONDAŻE

„Le Figaro Magazine” o-publikował wyniki sonda-ży przeprowadzonego przez „Sofres” w okresie od 18 do 24 października. Wykazu-ją one, że popularność pre-zydenta Francji F. Mitter-randa spada do najniższego notowanego poziomu w cza-sie jego 3,5-roczej dotych-czasowej kadencji. 59 proc. zapytanych powiedziało, że

nie pokłada zaufania w Mitterrandzie i nie sądzi, aby mógł on rozwiązać pro-bemy wobec jakichś sił o-becnie Francja. 37 proc. wyrażało jedynie zaufanie do jego kompetencji w tym względzie. Podobna ankieta przeprowadzona we wrześniu br. wykazała, że prezydenta Francji po-biera 38 proc. wyborców.



„Kłusa pod słoniarką, zrozumiem?”

(Funch)

Ze świata wybrał ANDRZEJ STRUTYŃSKI



POTYCZKI Z TELEWIZJĄ

Przedwcześniejsza emisja dru-giej części filmu Sergiusza Bondarczuka „Oni walczyli za ojczyznę” przypominała jedno z najważniejszych dokonań film-owych radzieckiego autora, zrealizowane według powieści Michała Szolochowa, pisanej w latach 1943—1944, gdy dzie-sięty laureat literackiej nagrody Nobla był korespon-dentem wojennym „Prawdy” i swoje spostrzeżenia zamiesz-czał „na gorąco” na łamach popularnej gazety „Oni wal-czyli za ojczyznę” to na szczęście nie jedyny utwór, który nasza telewizja przypo-mina w związku z działalno-ścią kinową Bondarczuka, re-żysera wciąż czynnego i reali-

w obozie zagłady oraz w życiu osobistym. To bowiem właśnie Szolochow w wyniku działań wojennych tracił żonę i dzieci i gdy nie ma już nadziei na ułożenie sobie osobistego życia spotyka małego chłopczyka, Wanusze, sierotę zagubionego na bezdrożach wojny. Wtedy właśnie życie Szolochowa nabie-ra jakby innych tonów, opie-ka nad dzieckiem staje się sensem i celem jego egzysten-cji.

Na premierze w fabrycznym kinie „Zi” znalazł się także Paweł Potunin, filmowy Wa-nusza, dzieląc już dojrzały mężczyzna, instruktor komite-tu rejonowego Komsomolu, którego kinowa przegoda, jak często w wypadku aktorów niezawodowych, okazała się pierwszą i jedyną.

Dla Sergiusza Bondarczuka „Los człowieka” był reżyserskim debiutem. Zjawisko o tyle ciekawe, że był on już wybit-nym aktorem, mającym w do-robku tak znakomite kreacje jak Dymow w „Trzpiotce”, czy tytułowa rola w „Otelu” we-dług Szekspira. Po udanym debiucie realizatorskim nakre-cił jeszcze między innymi „Wojnę i pokój” (1964—67), „Oni walczyli za ojczyznę” (1974), „Step” (1977) oraz dwu-seryjny „Czerwone drewno” (1982—83), adaptowane w bie-żącym roku również na wty-tek małego ekranu.

W pozytywnym cyklu „Kino autorskie” Telewizja Polska prezentuje kilka pozycji z do-robku Sergiusza Bondarczuka. WidzIELNĄ już pierwszą część „Czerwonych dzwonów” pt. „Meksyk w ogniu”, oraz dwu-seryjny film „Oni walczyli za ojczyznę”. W programie jest jeszcze „Los człowieka”, „Step” i druga część „Czerwo-nych dzwonów”.

Jestem pod ogromnym wra-żeniem obydwo ekranizacji o-statniego z tych filmów — ki-nowej, którą oglądają właśnie

Filmy Bondarczuka

zującego znaczące dzieła. Wra-cam właśnie z dłuższego woja-żu po Związku Radzieckim, który zorganizował jeden z najbardziej rzućkich klubów twórczych Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL „Przy-jaźń”, i za pośrednictwem te-lewizji ZSRR miałem okazję obejrzeć wieloocinkowy se-rials Sergiusza Bondarczuka „Czerwone drewno”. Sądzić należy, że to wybitne dzieło współczesnej TV trafi także na nasze małe ekrany, tym-czasem jednak widzę nasz u-kontentować się musi kinową wersją filmu.

Piszę o tym wszystkim nie bez samokrytycznych odczuć, bowiem w Polsce krytyk traci z oczu dzieło tuż po jego pre-mierze. Zapomniał, że na tym uroczystym spektaklu nie kończy się, lecz dopiero zaczyna obieg społeczny utworu. Z kin „zerokranowych” film prze-chodzi do sal mniejszych, po-tem zaczyna się jego wielolet-nia wędrówka po tak zwanej kinowej prowincji, a i na tym nie koniec. Gdy utwór tego wart, zakupuje go do emisji telewizja, i wtedy właściwie mamy do czynienia z jego au-tentyczną premierą. Jednora-zowo ogląda go pięć, dziesięć, a bywa że więcej milionów widzów. Ta uwaga ma znacze-nie szczególnie w Polsce, kra-ju wyjątkowo ubogim w siłę kinową, która wykazuje zresztą dalszą tendencję do samo-

Kiż mógł przypusz-czać w jak tragicznych okolicznościach zostanie premierem. Gdy 31 pa-dziernika ludzie z ob-stawny Indry Gandhi oddali do niej śmiertel-ne strzały, znajdował się w Kalkucie. Przy-leciał natychmiast do Delhi. W parę godzin po śmierci matki zo-stał premierem. 40-letni Rajiv Gandhi ukończył ekskluzywną szkołę hinduska, a po-tem Cambridge. W cza-sie studiów w W. Bry-tanii poznał swoją żo-nę, Wiośkę Sonię, z którą ma dwoje dzie-ci. Po powrocie do kraju przez 14 lat pracował jako pilot. Nowy pre-mier Indii parokrotnie podkreślał, że zamierza kontynuować politykę wewnętrzna i zagranic-za swojej matki. Obec-nie najpilniejszym zadan-iem jest utrzymanie Jedności narodowej i integralności Indii.

ODPRYSKI

Niezwykła metoda od-chudzenia stosowana jest w jednym ze szpitali ko-penhaskich. Pacjent polyka balonik, który nadmucha-je się potem przez specja-lną rurkę. Balonik wypiecha wówczas żołądek i pacjent czuje się syty. W rezultacie jest mało i w krótkim czasie traci na wadze. Po zakoń-żonej kuracji wypuszcza się powietrze z balonika, który normalną drogą o-puszcza przewód potężno-wo.

nasz telewizyjnie i telewizyj-nie, którą — jak pisałem — emitowała telewizja radziecka.

O swoim epickim zamierze-niu sam Bondarczuk mówił co następuje: „Ścisłym przetwo-rzeniem na język kina, a potem telewizji, reportażu meksy-kańskiego oraz „Dziesięciu dni, które wstrząsnęły światem”, chcieliśmy opowiedzieć o dwóch rewolucjach: poprzez perypetie ich kronikarzy, Joh-na Reeda oraz losy mas ludo-wych”.

Dwuseryjny dzieło kinowe Bondarczuka, jedno z najbar-dziej znaczących w biografii klasyka współczesnego aktor-stwa i reżyserii radzieckiej, powstało we współprodukcji z Meksykiem i Włochami.

Dwie gwiazdy kina zachod-niego — Włoch Franco Nero i Amerykanka Ursula Andress, uczestniczą w tym gigantycz-nym przedsięwzięciu, lecz fil-mowi nadają przede wszyst-kiem rangę indywidualności realizatorów — reżysera oraz najwybitniejszego majstra ra-dzieckiej sztuki operatorskiej, Wadima Jusowa. W tej opo-wieści filmowej autorzy postano-wili wstrząsnąć dwie rewolu-cje, jakie wydarzyły się na odległych od siebie kontynen-tach: meksykańską z począt-ków naszego stulecia oraz Wielką Socjalistyczną Rewolu-cję Październikową w Rosji, najbardziej znaczące wydarze-nie XX wieku. W filmie łączą wydarzenia postaci Johna Reeda, słynnego amerykań-skiego dziennikarza, świadka i kronikarza wypadków w Meksyku i Rosji. Sergiusz Bondar-czuk, na co wskazuje przed chwilą cytowana wypowiedź reżysera, wykorzystał nie ty-lko fragmenty książek reporte-ra, ale i fakty z jego biografii oraz liczne dokumenty epoki, dzięki czemu „Czerwone dzwo-ny” stały się świadectwem dwóch wstrząsów widzianych oczyma Reeda, oraz opowie-ścią o samym Reecie — pi- nosa, który zerwał ze swo-ją warstwą społeczną, stając się orędownikiem społecznych przeobrażeń.

Gorąco zachęcam do obejr-zania na małym ekranie tej Bondarczukowej dylogii. Na-wet zdając sobie sprawę, iż ekran telewizyjny nie odda wszystkich niuansów sztuki o-peratorskiej Wadima Jusowa. Jednocześnie z kinową rodziła się telewizyjna wersja filmu. Wyrażając raz jeszcze nadzie-je, że ośmioodcynowy serial zo-stanie przez nas zakupiony i on właśnie da telewizjom naj-wierniejszy obraz zamierzeń autorów, proponuję na dziś kontakt z realizacją kinową — wydarzeniem minionego zeco-nu artystycznego w ZSRR.

WITOLD RUTKIEWICZ

CIĄG DALSZY NA STR. 5

OKOLICE
TEATRU

Nie było jak prezent Wydawnictwa Literackiego ofiarowało w tym roku Tadeuszowi Kantorowi. Mowa o albumie „Wielopole, Wielopole”, który w nakładzie 20.000 egzemplarzy i popisowym opracowaniu graficznym Lecha Przybyskiego wydano w sposób przynależny zaszczyt Drukarni Wydawniczej W. L. Anczyca w Krakowie. Nazwa stara, wszystko inne jednak nowe, a że z poligrafii kruchło, więc każde odstępstwo od normy, każdy sukces w tej dziedzinie, ogłaszać należy pełnym głosem — może się w tym rozstrakować? Może nie będziemy w rezultacie spoglądać zawiście, a to na NRd, a to na Jugosławie... Zanim to jednak nastąpi, przyjrzyjmy się wydawnictwu. Nazywa się „Wielopole, Wielopole”, ma 147 stron i przynosi 85 ilustracji. Na tych 147 stronach zamieszczono oryginalne, starannie dobrane programowe wypowiedzi i impresje Tadeusza Kantora. Zamieszczono również

cały tekst widowiska paralelnie z opisem sytuacji i ta uproszczona partytura reżyserska „Wielopole, Wielopole” dobrze dokumentuje pamiętny spektakl.

Nie jest to pierwszy prezent jaki wydawnictwa polskie zdystansowane i w tej materii przez oficyny obce — ofiarowały ostatnio wielkiemu twórcy. Nie pierwszy — ale za to najlepszy. Bardziej przejrzysty i bardziej syntetyczny od obszernej i frapującej rozprawy monograficznej, jaką przed dwoma laty — również w albumowej formie — wydał Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe Wiesław Borowski. Tu i tam rotograviura. Tu i tam wysokie, „komercyjne” nakłady. Tu i tam najpiękniej graficy i starannie, prestiżowo opracowania. W Krakowie Przybyski. W Warszawie Hilscher. Ale oboje, krakuszy zapytali i woluntariusze w tej materii nad woluntariusze, przekładam produkt Anczyca, nad pedantyczną i równie prestiżową edycję warszawską.

Rotograviura tu jakby ciut czystsza. Druk bardziej staranny. Rotograviura to trudna technika. Wysoka szkoła jazdy. Niedługo Drukarnia Narodowa przy ul. Manifestu Lipowego była w tej materii ogólnopolskim mistrzem (ba! mistrzem nad mistrzem) — może więc została się pod Wawelem tradycja? Jakiś geniusz loci? A może Kantor jako głęboko krakowski — choć równocześnie światowa — znakomitość lepiej jest tu odczuwany i staranniej fetowany niż gdziekolwiek? Ponieważ jednak sam zainteresowany nie odczuwa pod Wawelem nadmiaru przywilejów, może to tylko zwykła supozycja? Zwrot retoryczny? W każdym razie praca Borowskiego i album „Kantor” wydany przed dwoma laty przez WAiF wydawały mi się bardzo ważne — dopóki nie ukazało się „Wielopole, Wielopole”. Ważne przez rzetelność wywodu. Przez próbę nazwania fenomenu zawartego w tytule edycji. Ważne przez teoretyczną obudowę i zamieszczoną w albumie dokumentację. Bo

Borowski opublikował nie tylko monografię, ale i istotne Dokumenty. Dał teksty Kantora. Ogłosił obszerne kalendarium, dał pełną bibliografię pism Mistrza i okazał o Nim bibliografię, zamieścił ponadto sporo zdjęć i re-produkcji. Był to, krótko mówiąc, ważny album. Ci, którzy mają go na półce mają ułatwiony dostęp do niezwykłej przez swą ascezę sztuki Kantora.

Co czyni w tej sytuacji krakowskie wydawnictwo? Wydawnictwo wydaje bardzo szczegółową dokumentację — monografię jednego spektaklu. Ale jak wydać „Wielopole, Wielopole” dwukrotnie przetoczyło się po Polsce tryumfalnie — raz w 1980,

od czytelnika napiętej uwagi i pełnego podporządkowania. Pod tym względem Kantor jest równie arbitralny i wymagający jak pod każdym innym — a nie jest to zarzut lecz komplement.

W istocie mamy do czynienia z antypodami felietonowego stylu, do jakiego przyzwyczajają współczesność. To tylko my, felietoniści, mizdrzymy się do czytających w bezrozumnej pogoni za poczytnością. Osiągamy ją — lub nie — najrozmaitszymi sposobami, wśród których na czołowym miejscu jest zwykle troska o gładkość zdania i łatwość lektury. Tylko my wymyślamy tematy, dosypujemy ironii, dodajemy sarkazmu, ale ogranicza-

(niech mi Pan wybaczy, Panie Janie!), z których jedno jest piórem polityka, a drugie — czołwiekiem teatru. Tylko czy to się wzajemnie wykluczają?

Zostawmy jednak w spokoju dzień powszedni i wróćmy do Kantora. Do przeszłości i prezencji jego pisma. Do zawłóki i bogactwa jego filozofii. Bo o-czywiście teoria i praktyka, myśl i działanie, filozofia i gatunek teatru występują w tym dziele w najściślejszej symbiozie. Jak w każdej znaczącej działalności otwierającej całe obszary wrażliwości i przyszłego doświadczenia manifesty i impresje Kantora zaskakują chwilami swoją paradoksalnością. Zmuszają do analizy. Do śledzenia wyobraźni. Do uważnego przyjrzenia się całej otaczającej go rzeczywistości artystycznej. A gdy to się staje, myśli wydają się zaskakująco trafne, poglądy spójne, ciagi znaczeniowe logiczne, czasem wręcz oczywiste i wtedy dopiero ujawnia się najeźbielijsza przejrzystość Kantorowego stylu. Lapidarność używanego języka.

A gdy za odkrywcą i radykalną filozofią teatru, jaką głosił twórca, stoją dzieła o sile „Umarłej klasy” lub „Wielopole, Wielopole” nasz stosunek do jego tekstów podlega szczególnej polaryzacji. Polaryzacji naszego własnego doświadczenia. Nie są to już same manifesty, programy i zwierzenia, ale nade wszystko jest to klucz do Kantorowego teatru. Jakby rysunki techniczne tego labiryntu i symboli, które wymyśla i kreuje krakowski twórca.

Nie piszę przewodnika po świecie pojęć i spostrzeżeń twórcy teatru Cnicot-2, które coraz wyraźniej układają się w doktrynę. Po pierwsze: nie jest to zadaniem felietonu. Po drugie: nie każda myśl, nie każda konstrukcja, nadająca się razem do popularyzacji na trzech stronach maszynopisu. Tym bardziej, że daleko jest do syntezy. Sam Kantor ma pewnie świadomość fragmentaryczności swoich wy-

powiedzi. Jakby dopiero gromadził budulec. Jakby pochylał się nad planami. Ale tak jak w nowoczesnej holografii w każdej cząsteczce kliszy kryje się cały obraz, tak nie mogę oprzeć się przeświadczeniu, że w każdej teoretycznej impresji Kantora kryje się implícite cała doktryna jego teatru. Trzeba ją tylko zauważyć. Ocenie stopień aktywności. Wyraźniej wyartykułować, by stworzyć rodzaj syntezy. Zwieńczenie ważnej i frapującej konstrukcji.

I to jest właśnie w albumie Wydawnictwa Literackiego takie pociągające. Nie tylko dokumentacja. Nie tylko pedantyczny zapis spektakli — chociaż bez jego fascynującej warstwy dźwiękowej. Ale również myśl. Również filozofia teatru. Wkrótce będą pisa-ali o niej doktoraty i stanie się najpewniej zmorem pamiętek zabiegających o surowych (obyl) preceptorów o dyplom absolwentów odpowiednich wydziałów — na razie mamy ją jakby w statu nascendi. W programowym jeszcze, nie całkowicie zamkniętym kształcie. Dostępną każdemu dla kogo ważna jest nie tylko forma i nie tylko myśl przedstawiania, ale także idea czy zespół idei leżących u źródeł twórczości. Bo dopiero to pozwala teatr rozumieć. Dopiero to zapewnia mu motywację i odsłania korzenie. Ujawnia z jakiej gleby i z jakiej przestrzeni czerpie on swoje soki.

Bo ci, którzy sądzą, że kwiaty rodzą się w powietrzu i można je ponaczeć na byle galezi wedle panującej mody czy obowiązującego nawiedzenia niewiele wiedzą w istocie rzeczy. Stają się częścią balastem niż awangardą teatru Raczej jego przeszłości, niż trudnym i na pozór elitarnym — dniem jutrzejszym.

OBSERWATOR

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

tkwią w nie zrealizowanym pomysł wielkiego filmu o wojnie. Żałuję, że nie doszło do tego, ponieważ w tym czasie temat „wojna i miódzie” był dżelwiozy.

— „Mam 20 lat” obrócił w legendę. Krytyka radziecka nie była przygotowana na intelektualne i formalne obra-zoburcze nowatorstwo, o czym świadczyła ówczesna wysoka temperatura dyskusji. Intencje autorów poddane ostrej krytyce, zarzucając lansowanie obcych radzieckiemu społeczeństwu ideał i norm moralnych. W rezultacie musiał Pan dokonać przeróbek, zapewne ze stratą dla pierwszeństwa.

— Nie powiedziałbym, że krytyka była nie przygotowana, bowiem na odbiorze filmu zawładły inne okoliczności ówczesnego życia społecznego. Krytycy oglądali i film podobal się. Natomiast akcja, zainicjowana przez N. Chruszczowa, korygując założenia ówczesnej polityki kulturalnej, rzeczywiste pozostawia pewien ślad. Pierwsza wersja wywierała większe wrażenie emocjonalne. Część scen, które wydawały się mniej cenne, rozszyfrowałem ale w sumie fabuła niczego nie utraciła.

— Polski historyk filmu J. Piławski pisał o Pańskiej twórczości: „Jego metoda reżyserską jest wyrzucanie poza burtę dzieła rzeczy pozornie ważnych, a pozostawianie pozornie blahych i nie nie zna-

Kino
pytań

czających”. Czy zgadza się Pan z taką opinią?

— Zmierzam do tego, by widz znalazł się w atmosferze rzeczywistego życia, aby otaczały go prawdziwe przedmioty codzienności, gdybym zaczął od razu od stawiania pytań, wydobyłoby się to zabiegem sztucznym i schematycznym. A tak najpierw rysuję klimat dnia powszedniego, aby na jego tle pytać o sprawy zasadnicze.

— Czy uznaje Pan pojęcie „kino autorskie”?

— A jakże! Czyż można nie uznawać? Naturalnie, nie w tym sensie, że ktoś jest równocześnie autorem scenariusza i reżyserem. Rzecz nie w tym, by wziąć scenariusz i z miejsca filmować, lecz by własne obserwacje o życiu przenieśli na ekran. Sądzę, że od filmu „Mam dwadzieścia lat” mogę mówić o swoim kinie autorskim.

— Jakie kino kształtowało Pana estetykę filmową? Wydaje się, zwłaszcza po obejrzeniu „Mam dwadzieścia lat” że wiele tam zbieżności, a nawet wpływów francuskiej „nowej fali”.

— Nie chciałbym uchodzić za pisańka, ale gdy kręciłem z F. Mironerem swój pierwszy film „Wiosna na ulicy Zaryzkiej” nie widziałem ani jednego dzieła nowofalowego, bowiem „nowa fala” nie istniała. Tak samo, gdy robiłem następny swój film „Bądź moim synem” nie miałem o niej pojęcia. Wychowałem się na radzieckich filmach lat trzydziestych na czele z „Czapa-jewem”, który urzekł mnie szczerością, poetyckością, głębią obrazu. Przypisują mi wpływ Antonioniego, co także jest nieprawdą gdyż pierwszy film tego reżysera zobaczyłem dopiero po nakręceniu „Mam dwadzieścia lat”. Jeśli już mówić o jakichkolwiek wpływach kina zachodniego, to z dumą mogę przyznać, że do włoskiego neorealizmu, tym bardziej, że oni powoływali się właśnie na kino radzieckie. A skoro operujemy terminami, to warto przypomnieć, że właśnie nas określano mianem „radziecka nowa fala”.

— „Letni deszcz” ugruntował przekonanie krytyki, że jest Pan niejako specjalista od konfliktów pokoleń i problemów młodzieży.

— Krytyka ma to do siebie, że powiela obiegowe opinie. Owszem interesują mnie pokoleniowe konflikty ale w sensie czysto biologicznym i filozoficznym. Rzekoma walka między pokoleniami to tylko środek fabularny. W istocie chodzi mi o przedstawienie stosunku do życia, więc pytam: kim są i jacy będą następcy? Może rozślawia Ojczyznę, może żechca kontynuować tradycje ojców.

— Długo, bo aż 10 lat przygotowywał się Pan do najnowszej filmu „Niespodziewana wizyta”, który właśnie wszedł na polskie ekrany.

— Cóż, jestem człowiekiem Wschodu a więc z natury nie-ko leniwy. Po każdej robotce muszę odpocząć, porządować się, porozmawiać z przyjaciółmi. A tak serio, to byłam zajęty organizacją w telewizji zespołu twórczego „Ekrany”, wykładałem reżyserię w szkole filmowej przygotowującym się do filmu o

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

20 września br. grupa aktorów warszawskich pokazała w Centrum Dramatycznym w Issoudun „Lato w Nohant” J. Iwaszkiewicza. Po francusku jak donoszą towarzyszący wydarzeniu dziennikarze, „sukces autentyczny”!

Muszę jednakowoż Czytelników rozczarować: żaden sukces. To tylko tym zapytaliśmy, nadejtem i dumnym prowincjonalizmem przewlało. Znowu się Polaczkomu ubrało, że Pana Boga za nogi uciął. Je świat, zwiastuje ten z gębą napchaną frazesami o przyjaźni, z cielecym uwielbieniem patrzy na jeszcze jedną szarzę szwoleżerskich potomków. W związku z tym, ja też pozwiniem się nadąć, obcasikami na paryskim bruku krakowiaka wystukać, a w końcu i tak łapę wyślagnąć po paczkę ze starymi portkami i tabliczką czekolady.

Powiem szczerze: ów sukces warszawskiej trupy wprawia mnie w stan zażenowania. Bo jest jeszcze jednym dowodem na to, jak my potrafimy nasze małe, maciupcie (acz bardzo kosztowne) gesty przeobrazić w... peppek historii. Oto aktorzy wkładają moc wysiłku, rezygnują z chałtur, z ról w filmie, wkuwają tekst francuski, Ministerstwo Kultury i Sztuki obiecuje pomoc, „Pagar” asygnuje pół miliona na paszporty, wizy i bilety, telewizja wypożycza rekwizyty i meble... i kiedy to wszystko jest gotowe — trupa wyjeżdża do miasteczka Issoudun (kilka-kilometrów od Nohant), gdzie dalej dwa przedstawienia, które ogląda w sumie pół tysiąca osób. Przy okazji zawiązują przyjaźne stosunki z amatorskim zespołem teatralnym z owego Issoudun; w marcu przyszłego roku Francuzi zwalą się do nas z rewizytą. (Ciekawe, czy chociaż „dzień dobry” poprawnie powiedzą po polsku?) Oto cała prawda o sukcesie. Chyba, że podbudować go ideologicznie (wielki Fryderyk w łóżku troszkę mniejszej Francuzki, pani George Sand) i dodać w podsumowaniu: był to hołd naszego narodu oddany pamięci wielkiego Chopina.

W KOLEJCE
DO KINA

W trzech stołecznych galeriach obejrzeć można rysunki siedziwego mistrza, który ukończył właśnie 85 lat. Piękny wiek, wielu czci go już tylko strumieniem wspomnień, Tadeusz Kulisiewicz pracuje dalej. Na urodzinę dostał z rodzinnego Kulisza wspaniały tort, ze zdumiewającym świątecznym było sporo zabawy, ale wyszło wszystko o.k. W Galerii Nusantera, gdzie artysta pokazywał zestaw swych rysunkowych reportaży z Chin i Indii, zrywającem azjatyckim zainaugurował wernisaż zapaleniem

KULISIEWICZ

kadzieli, a potem wysłuchał gromkiego „sto lat”. I w tym wszystkim jedno wydaje się aż nieprawdziwe: że Kulisiewicz naprawdę ma już tyle lat...

Wiek artysty ujawniają zazwyczaj dzieła, a reguły tej demaskacji są w dodatku dosyć perfidne. Bo im artysta lepszy, tym bardziej wierny własnej stylistyce, zaś nie nie starsze się szybciej od indywidualnej maniery. I jakże często, patrząc na dzieła sławnych do wczoraj malarzy, grafików, rzeźbiarzy, nie możemy powstrzymać się od westchnienia: „Mój ty Boże, jakież to już niemodne...” Oczywiście, „niemodne” nie musi w sztuce oznaczać „złe”. Oczywiście, „niemodne” nie musi w sztuce oznaczać „złe”. A mimo to, sprawia zazwyczaj, że barwa dawnych uczuć wobec artysty jakos nam wietrzeje...

Wygląda na to, że mam jakieś osobiste urazy do Francuzów. Może jeszcze do Anglików, Włochów, Amerykanów... Świadomie i dobrowolnie oświadczam, że NIE. Przebrnąwszy przez kilka podręczników historii łeb ustawiłem na sztorc (jak ludźle Bartosza Głowackiego kosa) i unieruchomiłem: tu patrz, powtarzam temu zakutemu polskiemu łbu, tuż gdzie ta brudna Wisła broczy, gdzie te wierzby zawodzi, gdzie ta „zaferydurkowana” Polska... gdzie się, zakuta pała, ogłasza? Jeno Płast Kołodziej miał szczęście przychylnych młodzieńszaków ogła-

Polaczkiem jestem

dać, a i to w legendzie, więc na cóż liczyć? Nie licze, nie dostaje ani wypieków na twarzy ani drzączki, kiedy żabojad albo flegma znad Tamizy do mnie zagada. Nie mam żadnych kompleksów, choć moja statystyczna gęba budzi w nich uśmiech, kiedy pałaszuję niepojętą ilość gruli i wypija śmiertelną dawkę samogonu.

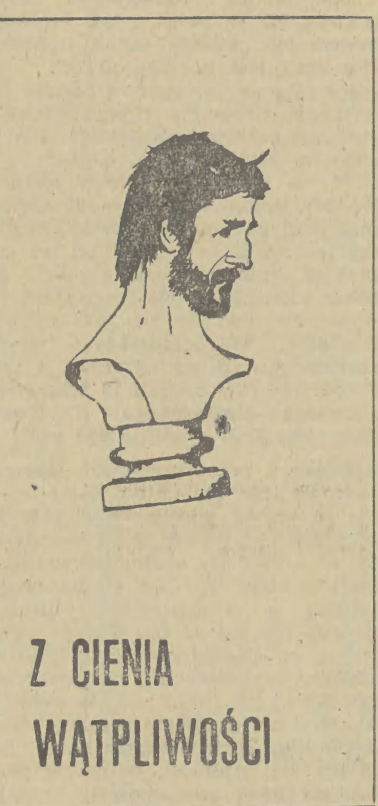
Żenują, upokarzają i oblewają mnie rumieńcem wstępu sami radocy, co to o honorze i godności potrafią rozprawić, a kiedy przyszłoby tych cech charakteru w nich szukać, to lepiej na Księżyc na piechotę się wybrać. Artysta Kantor powiada, że musiał Francuzom właśnie nazwisko Dejmka literować, bo oni tam takiego gościa nie znają. Inny krytyk wmawia mi, że mamy her-

metryczną literaturę, której Europa (o ciemnej Ameryce nie wspomnę) nie jest w stanie zrozumieć. Co drugi artysta w swym życiorysie nie omieszka zaznaczyć, że był podziwiany przez piwozyc z Bawarii, ale jednocześnie nie wspomni, że jeszcze nie prezentował się w Słomnikach. Prawie codziennie ktoś mi donosi, co nasi emigracyjni prorocy już mi w kraju naprawili. A co drugi obywatel kręci się tajemnie koło kościelnej zakrętki, bo właśnie dobrodziej będzie puszką z oliwą roznadawać. Przeczam, ale to jest przecie pandemonium! To jest kryształowej jakości nadrealizm!

Panie Dejmku, do Paryża na kolanach! Panie Wy-spiński, pańskie „Wesele” nadaje się tylko na makulaturę! Panie artysto, twórz tylko w języku niemieckim! Prorocy, zakupcie wreszcie choćby mały szwadronik białych koni i przyjeżdżajcie, błagam! Łaskawo, dzięki za oliwę, bo jak posmaruję, to mi będzie łatwiej wiazić.

Mam świadomość różnic materialnych, ustrojowych, ekonomicznych, demokratycznych, socjalnych... Tego i owego zazdroszczę Francuzom, Anglikom i Belgom. Ale nie zazdroszczę im jednego: ich znajomości polskiej historii i kultury. W tej materii i w ogólnej masie w stosunku do Polaków — do wiedzy Polaków o ich historii i kulturze — są matolami. Natomiast Polaczka-kopciucha chcą ze mnie zrobić moi bracia radocy. Tymczasem (na szczęście) nie wszedł w życie projekt ustawy o ochronie zdrowia psychicznego (połowa lat siemdziesiątych). Więc mam prawo nie zgodzić się na takie... leczenie.

HENRYK CYGANIK

Z Cienia
WĄTPLIWOŚCI

Siła i słabość Kutza

do tej, wciąż jeszcze, nieszczęsnej, niezbyt licznej grupy polskich twórców, którzy liczą się w świecie. Pozycja Kutza tym zaś zaszczytniejsza, iż zdobył ją dziełami wyjątkowo mocno związanymi z ojczystą ziemią, historią, tradycją.

Najnowszy film Kazimierza Kutza „Na straży swej stać będą” (słowa zaczerpnięte z Biblii) jako hasło rozpoznawcze konspiracyjnej organizacji) również opowiada o Śląsku, jego niedawnej historii. Czy może być taktowany jako kontynuacja trylogii, jej dopełnienie? Zdecydowanie różni się poetyką, odesłaniem do poetycko-balladowej formy „Soll...” i „Perly...”, widocznej jeszcze w „Paciorkach...”, „Chęć w nowym filmie — mówi sam Kutz w wywiadzie prasowym — zniszczyć swoją starą formułę estetyczną o Śląsku. W

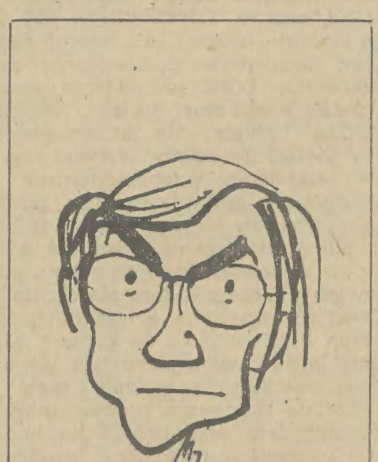
by tak rzec, Hitchcockowską, w związku z tym i Śląsk będzie tu inny. Bez urody tamtych filmów”.

Koniec września 1939 roku. Na rodzinny Śląsk powraca — w pełnym mundurze polskiego żołnierza i z bronią — Janek Klimza, syn powstańca, student Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kar-kolomny to pomysł reżyserki, kazać swemu bohaterowi przekradnąć się do domu w mundurze, to prawda. Ale Kutz bardzo dokładnie studiował materiały,

pamiętniki, dokumenty. Rozmawiał z dziesiątkami ludzi i bez trudu, jak sądzę, mógłby udowodnić prawdziwość i takich faktów. Nie o to, oczywiście, chodzi — „zdarzyło się tak, czy nie zdarzyło?”. Ten gest bohatera znakomicie się bowiem mieści w rysowanej przez Kutza jego sylwetce psychicznej i nam, widzom, od pierwszych kadrów go przedstawia. Jego i takich jak on dzieł powstańców śląskich, zachłystujących odrodzoną po latach Polską i nie przyjmujących do wiadomości faktu jej upadku, wrześnieowej kłębki natychmiast przystępujących do walki, tworzenia polskiej konspiracji. Takich organizacji konspiracyjnych powstało na Śląsku wiele, choć przecież w wyjątkowo trudnych warunkach przyszło im istnieć. Działo się to na pograniczu — mówił reżyser. — Niemcy bardzo łatwo uchodzili do samego środka konspiracji. Zaprzastwa, zdrady było tu więcej niż gdzie indziej. W pół roku od października licząc wiele organizacji było opanowanych przez konfidentów. I już bezpodstawnie likwidowanych. O jednej z takich organizacji opowiada właśnie film Kutza. O jej zawiązaniu, o ludziach, którzy ją tworzyli, o mo-

tywach ich działania. Także o zdradzie, która ją zdzielsiowała. Mechanizm owej zdrady to główna o dramaturgia filmu, na niej zasadza się i siła filmu (pełnie psychologicznej prawdy ukazanie szoku i zaskoczenia młodych konspiratorów faktem zdrady we własnych szeregach) i — niestety — również jego słabość. Próba wyjaśnienia przez Kutza znanej historiikonu tzw. „sprawy Matejanki”, podejrzewanej właśnie o współpracę z gestapo i wydanie swoich przyjaciół, wprowadzająca się do motywu „od-rucoenie uczucia” i chęci zemsty nad niedostępnym kochankiem in spe — traci niestety. Ba-nałem. Szkoda, bo w filmie czuć rękę mistrza, bo już po kilku minutach projekcji zapominamy, że śledzimy w kinie, chłoniemy akcję, utożsamiamy się z bohaterami, którzy stają się na bół-scy. Zawinił Kutz — scenarzysta, choć Kutz — reżyser zrobił wszystko, by „stało się kino”. I jednak jest, mimo wszystko.

ZYGMUNT MARCINIAK

GAZETKA
WARSZAWSKA

WITOLD FILLER

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

Puszkinie, lecz nie znalazłem odpowiedniego wykonawcy. A czas, niestety, leci.

— „Duchowe okrucieństwo” — także określenie pada w ostatnim Pana filmie pod adresem młodego naukowca, reprezentującego postawę konsumpcyjną. To zapewne jest ostrzeżenie dla szerszych kręgów społeczeństwa.

— Z określeniem całkowite się zgadzam. Wiele jest ludzi, którzy biorą, w zamian nie dając. Takie postawy zdają się być we wszystkich kręgach społeczeństwa na każdym etapie rozwoju, a postawa konsumpcyjna przecież nie jest specyfika społeczeństwa radzieckiego. Rzecz nie w tym, by piętnować poszczególne warstwy społeczeństwa, ale pokazać ten problem jako konflikt ogólnoludzki o znaczeniu uniwersalnym.

— Co z dotychczasowej twórczości cen Pan najwyżej, a z czego jest Pan najmniej zadowolony?

— Tak do końca to nie jestem zadowolony z żadnego filmu, chociaż krytyka ocenia wszystkie jako udane. Wiem, że tu i ówdzie można byłoby coś przyciąć, coś zmniejszyć, bądź poprawić, ale specyfika tworzenia kina ma swoje wymogi. W książce można wykreślić stronę w teatrze po premierze dorzucić jakiś szczegół. A tutaj zdjęcia oddają do montażu i potem sam waham się, skrócić czy zostawić. A jednak cenię wszystkie filmy jednakowo — całym palcem w rękę.

— Czy podoba Pan — jako reżysera — teatr?

— Bardzo lubię teatr. On, a nie film, był moją pierwszą miłością. W młodości

Kino pytań

ci wprost nie wychodziłem z teatru w Tbilisi. Przesiadywałem także w operze. Zastanawiałem się, czy nie spróbować reżyserii teatralnej, ale doszedłem do wniosku, że z filmowym obciążeniem nie sprostałbym warunkom sceny.

— Czy miał Pan projekty, których nie udało się zrealizować?

— Mam projekty, które, ufam, uda mi się zrealizować. Jak wspominałem już, chciałbym nakręcić film o Puszkinie, następnie o rodzinnym mieście — Tbilisi, a także o człowieku w moim wieku.

— Pana wizyta w Krakowie nie jest pierwszą...

— Byłem tu, kręcąc ujęcia do filmu „Był miesiąc maj”. Plenery zjeżdżaliśmy w kalinogrodzkie obwódzie, lecz nie znalazłem, nawet w Niemczech, odpowiednio zachowujących hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Oczywiście, epizod nakręciłem nie w Krakowie, lecz w pobliżu Oświęcimia-Brzeziny. Zagrał tam m. in. polski aktor, we wspólnym monologu, Ryszard Urbanowicz. Kogo spytałem, nikt o nim nie wie, także nie znam jego adresu, a szkoda.

— W Pana karierze twórczej „Szkarałaty i żagiel Paryża” jest dziełem nietypowym — dokument. W jakich okolicznościach narodził się Marlen Chucyew dokumentalista?

— Zasada dokumentu była mi bliska podczas realizacji filmów fabularnych, do których włączałem dokumentalne detale. Muszę przyznać, że nie czułem się zbyt pewnie na gruncie dokumentu montażowego. Tutaj autorytetem był M. Room. Mnie interesowała postać reżysera obserwatora. Spacerując po ulicach Paryża, uświadamiałem sobie, że chcę zszakować walki powstańców komuny paryskiej i bojowników ruchu oporu z ostatniej wojny. Francuscy przyjaciele zaczęli namawiać, abym zrobił na ten temat film. Odmówiłem jednak, ale wciąż dręczyła ciekawość: co działo się na tych ulicach w czasach komunizmu i okupacji. Zaczęłem wyobrażać sobie ich uczestników, dostarczając im wiele wspólnych cech obu wydarzeń. I w ten sposób, z dialogu pomiędzy tymi faktami, zacząłem konkretyzować swój film. W końcu zgodziłem się na realizację. Film, niestety, w moim przekonaniu nie jest całkowicie udany, gdyż za dużo tam znalazło się tekstu. Temat wymagał jednak niezbędnego materiału informacyjnego.

— Jest Pan optymistą, pesymistą, czy sceptykiem?

— Jestem w ogóle optymistą z natury i wierzę absolutnie w człowieka, ale nie chciałbym uchodzić za nauczyciela i czegośkolwiek narzucać, ponieważ zdaje sobie sprawę, że widzę może być mądrzejszy ode mnie.

— Dziękuję za rozmowę. Rozmawiał:

WOJCIECH KLEMIATO

Ostatnie posiedzenie Zespołu Plastyki Narodowej Rady Kultury poświęcone było sprawom szkolnictwa artystycznego, ściślej plastycznego. Przysłuchiwałem się wielogodzinnej dyskusji rektorów, profesorów, wykładowców uczelni plastycznych z całej Polski a podniesione w czasie debaty problemy wydają się nader istotne, nie tylko dla szkolnictwa plastycznego, ale i dla sztuki w ogóle. Rozpoczął się nowy rok akademicki i sprawy te znów ożywiają. Jak kształcić artystów, ilu ich kształcić skoro od pewnego czasu odczuwane są poważne kłopoty z ich zatrudnieniem, czy tzw. pedagogizacja wyższego szkolnictwa artystycznego jest rozwiązaniem koniecznym i o co wniesie?

Obecnie mamy w Polsce 29 liceów plastycznych rozmieszczonych w różnych regionach kraju, nie tylko w dużych ośrodkach życia kulturalnego i społeczno-gospodarczego, ale i w małych miejscowościach. Licea te opuszczają corocznie 1300 absolwentów, z czego jedna czwarta ubiega się o przyjęcie do wyższych uczelni plastycznych, reszta podejmuje pracę w zakładach produkcji przemysłu lekkiego, spółdzielniach artystycznych, zakładach graficznych, pracowniach fotograficznych, przedsiębiorstwach konserwacji dzieł sztuki. W prze-

Jak cię kształcić artysto?

szłości duża grupa absolwentów znajduje zatrudnienie w placówkach handlowych (wystawiennictwo), kryzys gospodarczy spowodował jednak znaczne pogorszenie w tym względzie. Wielu więc absolwentów średnich szkół plastycznych podejmuje pracę w szkolnictwie i dla tych właśnie wprowadzono możliwość zdobycia kwalifikacji pedagogicznych w systemie nauki pomaturalnej. Tak najogólniej rzecz ujmując wygląda sytuacja w szkolnictwie średnim.

Matematyka i statystyka niezbyt co prawda idą w parze z tak subtelnym tematem jak „kuźnię” sztuki, niemniej trochę liczb jest tu niezbędnych i pozwoli rzecz całą uokreślić, a podaje je za informacją udzieloną przez dyrektora Z. Roguskiego z Zarządu Szkolnictwa Artystycznego w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Otóż w minionym roku akademickim (83/84) liczba studentów wyższych szkół plastycznych wynosiła 3054. Rocznie kończy je średnio 400 osób, taki też jest limit przyjęć. Natomiast jeśli chodzi o poszczególne kierunki to we wszystkich szkołach wyższych kształcą się 477 malarzy, 662 grafików, 419 architektów, 236 rzeźbiarzy, 10 scenografów i tylko 211 konserwatorów i tylko 78 nauczycieli wychowania plastycznego. Na województwie przemysławskim studiują 650 osób.

Widać z przedstawionej statystyki, że około 60 proc. studentów (takie też proporcje są wśród absolwentów i w limitach przyjęć) kształci się po to, by znaleźć pracę w zakładach obsługujących przemysł, budownictwo itp. Nie trzeba chyba podkreślać, że w dzisiejszej sytuacji gospodarczej nie ma aż tak dużego zapotrzebowania na specjalistów artystycznych kierunków użytkowych a decyzje o kształceniu takiej ich ilości podjęte zostały w odmiennie niż dzisiejsza sytuacja ekonomicznej kraju. Liczone wtedy na to, że rozwijający się przemysł, budownictwo, architektura będą potrzebowały całej reszty wykształconych ludzi. Niestety rzeczywistość okazała się bardzo okrutna i nie licząca się z założeniami. Absolwenci wielu kierunków użytkowych po prostu nie mają pracy.

Czy architekt wnętrz może być dobrym nauczycielem?

Trudności w zatrudnieniu sprawiły, że rozważa się czy nie zmieniając dotychczasowych limitów przyjęć na studia plastyczne, nie wprowadzić tzw. pedagogizacji, tzn. przygotowywać studentów do pracy w szkołach resortu oświaty. Budzi to wiele kontrowersji ale brak nauczycieli sugeruje takie właśnie rozwiązanie. Co na to pedagogzy? Rektor szkoły poznańskiej Antoni Zdroń przyjął taką perspektywę z poważnymi obawami mówiąc m. in.: „Absolwenci szkół artystycznych pójdą do szkół jeżeli nie będą mieli z czego żyć. Zawód nauczyciela wymaga specjalnych predyspozycji. Szkół pedagogicznych są przecież dosyć liczne ale tajemnicą poliszynela jest, dlaczego tak mało absolwentów idzie do pracy w szkole. Toruński wydział pedagogiki artystycznej jest tu przykładem. Obawiam się, że dojdzie może do totalnego dyktantyzmu. Absolwenci wyższych uczelni plastycznych pójdą do szkół a ich miejsce zajmie ktoś inny. Polskiego przecież nie uczą pisarze i poeci a poloniści.”

Rzecz jest szalenie trudna, dotykająca wielu zagadnień, nie tylko perspektyw szkolnictwa artystycznego. Nasuwa się wiele pytań w rodzaju: co ważniejsze są aktualne potrzeby społeczne, brak nauczycieli i konieczność zaspokojenia tych potrzeb, łatanie dziur w szkołach absolwentami uczelni artystycznych czy myślenie o rozwoju kultury, dla której nieodzowny jest odpowiedni start adeptom sztuki. Oczywiście takie postawienie sprawy jest trochę bałamutne, ważne jest przecież i jedno i drugie. Ale faktem jest również, że nie każdy młody człowiek, na którego wykształcenie potrzeba rocznie 180-200 tysięcy zł, zostanie artystą. Wielu wśród studiujących nie ma nawet ku temu żadnych predyspozycji a jedynie dobre chęci i łut szczęścia, czy wobec tego niesłusznie byłoby, skoro nie chce się obniżać limitów przyjęć na studia artystyczne, kierować tych ludzi właśnie do szkół? Ale z drugiej strony zdaniem nasuwają się wątpliwości, dlaczego nauczycieli mają kształcić uczelnie plastyczne zamiast zająć się podwyższeniem poprzeczki dla kandydatów, zwiększeniem dyscypliny studiów i wieloma innymi sprawami na własnym podwórku. Naprawdę utalentowanych jest niewiele ale corocznie opuszcza mury około 400 ludzi z dyplomem, a słowo „artysta” używane jest nader często. Problemem jest niski poziom wiedzy ubiegających się o indeks a coroczna rekrutacja jest na to dowodem niezbitym. Słyszysz się wtedy utyskiwania, że zwłaszcza absolwenci liceów plastycznych reprezentują ubożę zasób wiedzy. Czy wobec tego słuszne jest aby aż 29 szkół średnich nosiło miano liceów zamiast po prostu szkół rzemiosła artystycznego? Chyba, że rzeczywiście są to szkoły dobre, co jak uważają zwany zagadnienia należy do rzadkości.

Nie wiadomo czy obserwowany co roku wlosną olbrzymi napór kandydatów na uczelnie artystyczne wynika ze snobizmu czy z błędnego przekonania, że są to studia przyjemniejsze i łatwiejsze od innych. Kiedy opadają emocje egzaminów wstępnych i posiadanie indeksu przez wybranych staje się faktem rozpoczyna się kilkuletnie hołubienie młodych ludzi. To bardzo pięknie, że szczeniemy się powszechnym dostępem do oświaty, ale nie oznacza to przecież wcale, że droga musimy kształcić tych, z których większy pożytek dla nich i dla społeczeństwa byłby gdzie indziej. Zdaje sobie sprawę z olbrzymich trudności jakie stoją przed komisjami egzaminacyjnymi w wyborze tych najlepszych, że ryzyko pomyłki jest tu wielokrotnie większe niż na innych uczelniach. Ale czy sprawa nie warta jest tego aby podjąć wysiłek większej i dokładniejszej selekcji kandydatów? Dlaczego w sytuacji zgłoszenia się, powiedzmy, kilku tylko zdolnych ludzi nie przyjąć kilku osób np. na malarstwo a jeśli rok obrodzi w talenty przyjąć na studia tylu aby nikomu z nich krzywdy nie zrobić i już na starcie

nie obciążać skrzydeł. Nie słyszałam aby na któreś uczelnie artystyczne tak właśnie postąpiono, stwisy się natomiast o limitach, które gdzie jak gdzie ale w sztuce i jej sąsiedztwie po prostu się nie sprawdza.

Artyści czy drogo wykształceni sztyldziarze?

Podczas wspomnianej dyskusji doc. Stanisław Wiśniewski z krakowskiej ASP ujął rzecz następująco: „Nie każdego z nas obdarowano jednakowym talentem, tu zasady demokracji nie są stosowane. My natomiast staramy się realizować piękne hasło, że każdemu człowiekowi trzeba stworzyć możliwości rozwoju jego osobowości. Dlatego właśnie mamy najdrożej na świecie wykształconych sztyldziarzy. To są ludzie, którzy pokochali niejednokrotnie sześciolatek studia i jednym ich zajęciem jest robienie kiepskich sztyldów. Bardzo sprytnie robią je że aby móc je robić od nowa.”

Bardzo drogo wykształceni studenci korzystają z bogatego rozdawanego sferi mecenatu państwa, który nie spełnia właściwego swego zadania. Stypendia przyznawane są po omacku, nie zawsze tym, którzy powinni z nich korzystać. Zgodni są w tym względzie wszyscy niemal uczeni w szkołach artystycznych pedagogzy. Wiedzą oni, że wystarczy odpowiednio umotywowane podanie aby stypendium twórce otrzymał, wiedza o tym ubiegający się o stypendia, że odpowiednia argumentacja w podaniu to szansa na uzyskanie podpisu i opinii z macierzystej uczelni. Komisja wyższego szczebla rozpatrująca wnioski wie tyle o studencie co mówi o nim przysłana ze szkoły opinia, a ta mówi bardzo niewiele. Taką sytuacją stwarza pragmatyczną postawę młodzieży artystycznej: dajcie mi stypendium twórcze skoro chcecie pokazać jak bardzo o rozwój twórców dbacie a ja może spokojnie chataurzyć. Tymczasem mecenat właściwie rozumiany zawsze polegał na prostej zasadzie: daję i żadam, niestety o tym „żadam” bardzo często się zapomina a dopóki zapominać się będzie, istnieć będą trudności w procesie dydaktycznym. Stypendium powinno służyć nie bliżej niż sprezywanemu rozwojowi twórczemu a konkretnemu dziełu w ukończeniu którego pomoc finansowa państwa może być ważna. Świadomość, że po pewnym czasie należy się z otrzymanych pieniędzy „rozliczyć” przedstawiając konkretny dorobek sprzyjałaby zmianie postawy stypendystów — nie tylko zresztą rekrutujących się z młodzieży uczelni artystycznych. Sprzyjałaby również zmianie systemu wartościowania, podważałaby może model kariery artystycznej jaki obowiązuje w kraju, że tylko zagraniczna wystawa nobilituje twórcę. Tym sprawom służyć winny nie tylko sprawy mecenatu państwa ale i podniesienie prestiżu artysty. Stworzenie rzetelnej, dobrej krytyki artystycznej.

Utyskiwania na niski poziom absolwentów uczelni artystycznych, narzekanie na niezamieszanie przez nich literatury, filozofii, ba nawet czasem historii sztuki, nie nie da jeśli nie sięgnie się do źródeł takiego stanu, już niestety, do przedszkoli. Jakież jest bowiem poziom wiedzy o sztuce u przeciętnego absolwenta szkoły podstawowej, średniej? Czy uczy się młodzież patrzenia na sztukę, obcowania z dziełem sztuki, czy lekcje wychowania plastycznego uważa się za mniej ważne od innych? Na te pytania trzeba sobie odpowiedzieć już w szkołach podstawowych i średnich a właściwa edukacja plastyczna zahamować może proces produkcji sztyldziarzy. Na wykształcenie których ciężkie pieniądze łożą nasze państwo. Gdy Matejko szedł Florjańska wszyscy zjeżdżali czapki z głów, gdy Pronaszko wchodził do pracowni zastawał ją zapelnioną po brzegi, gdy kończyła się korekta u Dunikowskiego część studentów szła na wódkę, kobiety płakały ze złości, reszta tłukła swoje rzeźby, taka to była korekta i wspominał podczas wspomnianej dyskusji na temat szkolnictwa artystycznego pedagogzy-artyci. Jest w tym tęsknota za prestiżem artysty-nauczyciela, mistrza, jest tęsknota za prawdziwym artystycznym rzemiosłem. Zastanowił się wypada dlaczego tak się dzieje, że teraz nawet bardzo dobry czy wybitny twórca powstaje raczej dla ogółu anonimowy, dlaczego to co robi jest znane tylko w kręgu znawców, w środowisku plastycznym ale już poza nim niestety nie. Inne czasy? Nie sprzyjające pojęciom prestiż, uznanie, szacunek?

URSULA ORMAN

Nasza księgarnia

WOJCIECH ŻUKROWSKI — „Kamienne tablice”, Książka i Wiedza 1984, wyd. XI, nakł. 130 tys. egz., w tym 30 tys. w oprawie twardej, str. 664, cena 300 zł. Kolejna książka z przewidzianej na sześć tomów edycji utworów W. Żukrowskiego, pisarza, jakby nie było krakowskiego, bo tu przecież w 1916 r. urodzonego, studenta prawa i wydziału humanistycznego UJ, podczas okupacji pracownika w kamieniołomach Zakładów Chemicznych „Solvay”. Akcja „Kamienne tablice” dzieje się w Indiach, jest to bowiem powieść związana z pobylem autora na stanowisku radcy ambasady PRL w New Delhi w latach 1956-1959.

JÓZEF GŁOSNY, JAN ZASADZIŃSKI — „Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Obrony Przeciwlotniczej”. Wydawnictwo MON 1983, wyd. I, nakł. 3700 egz., str. 446, cena 230 zł. „Historia uczelni wojskowej” czytamy w przedmowie — to przede wszystkim historia ludzi, którzy w głównej mierze decydowali i decydują o jej rozwoju. Z ich inicjatywy i na ich zapotrzebowanie, z okazji obchodzonego w 1978 r. jubileuszu 30-lecia Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Obrony Przeciwlotniczej, m. por. Mieczysława Kalinowskiego zrodziła się decyzja opracowania monografii poświęconej jej wieloletniej, pożytecznej dla Sił Zbrojnych działalności.

AKOS MORAVANSZKY — „Antonio Gaudi”, Arkady 1983, wyd. I, nakł. 10 tys. egz., tekstu 33 str. + 54 str. ilustr., na 170 zł. Album poświęcony największemu architektowi Hiszpanii nowożytnej, twórcy wspaniałych budowli na przełomie XIX i XX w., któremu na świecie poświęcono już ponad 60 książek, 20 filmów. Niezliczona ilość rozpraw, wyprzedza epokę i jak to w takich sytuacjach bywa, uważano go za obłąkanego geniusza. Twórczość kazał gotyk ze współczesną mu secesją, co szczególnie wyraźnie widać na przykładzie kościoła Sagrada Família i zamku Bellesguard. Album z serii „Architektura i architekt świata współczesnego”, skład w „Domu Słowa Polskiego” w Warszawie druk na Węgrzech.

SEAWOMIR ŚWIONTEK — „Norwidy teatr świata”, WŁ 1983, wyd. I, nakł. 10 tys. egz., str. 210, cena 100 zł. Rozprawa poświęcona jest problemom dramaturgii Cypryana Norwida, ale i dramaturgii — jak pisze autor — w znaczeniu szerszym niż zwykło się używać tego terminu na określenie twórczości dramatycznej. Pojęcie dramaturgii oznacza zarówno poetykę dramatu, jak i jego teorię sformułowaną przez twórcę, stanowiącą przez poglądy autora na sztukę dramatyczno-teatralną, przekazujących się niekiedy w program artystyczny. W takim przede wszystkim rozumieniu dramaturgia Norwida jest przedmiotem tego opracowania”. Całość zawiera się w rozdziałach: „Dramat życia”, „Teatr świata”, „Teatr w teatrze”, „Tragedia historii, komedia współczesności”.

ZYGMUNT ŁUKAWSKI — „Polacy w rosyjskim ruchu rewolucyjnym 1894-1907”, Książka i Wiedza 1984, wyd. I, nakł. 5 tys. egz., str. 312, cena 190 zł. Autor wydał już w roku 1970 książkę pt. „Polacy w rosyjskim ruchu socjaldemokratycznym w latach 1883-1893”, obecna jest zatem kontynuacją tematu. Z tym, że Z. Łukawski zaproponował nową interesującą postawę metodologiczną. „Zagadnienie udziału Polaków w rosyjskim ruchu rewolucyjnym należy w moim przekonaniu, rozpatrywać w aspekcie dziejów Polonii. W ostatnich latach obserwuje się znaczną intensyfikację badań w tej dziedzinie, jednak uwagę badaczy koncentruje się głównie na Polonii amerykańskiej i zachodnioeuropejskiej. W niewielkim natomiast stopniu bierze się pod uwagę Polonię rosyjską. Tymczasem, aby rozwinąć pełny obraz wkładu naszych rodaków w rozwój kulturalny i społeczno-polityczny krajów osiedlenia, niezbędne jest również uwzględnienie osiągnięć Polonii rosyjskiej”.

W związku z takim założeniem mamy m. in. rozdział poświęcony Polonii rosyjskiej rozdział mówiący o Polakach w ruchu socjaldemokratycznym o Polakach w szeregach SDPRR, w organizacjach narodowych i ruchu studenckim, o polskich organizacjach na Litwie, Ukrainie i w miastach rosyjskich, wreszcie o współpracę polskich i rosyjskich zetańców na Syberii. W uwagach końcowych autor zauważa, że w rosyjskim ruchu rewolucyjnym wzięło udział wielu Polaków — potomków syberyjskich zetańców z 1863 r., w związku z czym pisze, że „problem wstępu tradycji polskiej... jest bardzo interesujący i zasługuje na bliższe zbadanie”.

KONRAD STRZELEWICZ

FAN CLUB

ZYGMUNT KISZAKIEWICZ z tygodnika „Panorama” prezentuje w „GK”



Kto śpiewa? Petr Kotvald i Stanislav Hložek

Czechosłowacy „eksporterzy” rozrywki są mistrzami w tworzeniu atrakcyjnych opakowań dla proponowanego przez siebie towaru. Longplay „Supraphonu” przyciąga oko barwnymi, błyszczącymi obwolutami, których strona graficzna niczym nie ustępuje konkurencyjnym albumom „EMI”, „Polydoru” czy „Arioli”. Programy estradowe Pragokontertu przygotowywane są zawsze z bezbłędnym profesjonalizmem: każdy szczegół, niezależnie od tego czy chodzi o aranżację muzyczną, dekorację lub stroje, dopracowany jest do ostatniego centymetra. Może najmniej frapujący w tym wszystkim jest tzw. „image” wykonawców — z reguły pozbawiony nadmiernej dezygnuolwury i ekscentrycznych smaczków — ale i tu przed zarzutem mieszczańskiej solemnności chronią artystów starannie przygotowane gagi sceniczne i częściej jeszcze wrodzone poczucie humoru.

Z tego rodzaju perfekcjonizmem estradowym naszych czechosłowackich przyjaciół miłośnicy okazji zetkną się podczas tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie, gdzie Hana Zagorowa z towarzyszeniem orkiestry Karla Vagnera i rozbudowanego zespołu towarzyszącego, zaprezentowała pełen wigoru i radości życia show, który — ku zaskoczeniu wielu — zdołał zdystansować minireitale renomowanych formacji z Zachodu.

W składzie wspomnianego zespołu towarzyszącego gwiazdzie znalazło się dwóch sympatycznych, młodych wokalistów, posiadających już dzieł samodzielnie „gwiazdorski” status. Ich wielką przeboję „Holky s naší školky”, skomponowany przez Karla Vagnera do zabawnego tekstu Pavla Zaka, wywinął się przed rikiem na szczyty popularności we własnym kraju. „Holky”, jako singel osiągnął w CSRS rekordowy nakład miliona egzemplarzy, po czym znalazł się również na płycie długogrającej „Supraphonu” pod tym samym tytułem. Na longplayu tym nie zabrakło również kolejnych szlagierów: „Oh, Suzi”, „Dest na dovolenou”, „Bila kralovno” czy „Madelaine”.

Udział duetu Petr Kotvald — Stanislav Hložek we wzniesionym festiwalu sopockim sprawił, że „Holki” z naszej szkoły” zainteresowała się w roku 1984 polscy słuchacze: ta beztrojska, wakacyjna piosenka stała się jedną z „jaskółek” zmian repertuarowych w „Trójce” (gdzie do niedawna jeszcze prawnie obywatelstwa miły niemyślnie ambientne utwory rockowe, a melodia choć odrobi-

nę wpadającą w ucho z góry skazana była na banieję... Także w „Lecie z radiem” zrobiły „Holky” karierę, przypieczętowaną sukcesami u dyskotekowej publiczności na „Lato-kach-Live”. I wreszcie Opera Leśna: dos. konając przyjęcie chłopów przez festiwalową publiczność, brawa nie tylko dla pewniaka, jakim był hit o „holkach”, czyli dziewcząt ze szkolnej ławki, ale również II nagroda w Dniu Polskim za własną wersję przeboju Andrzeja Rybińskiego „Nie żał mi tych dni, ni lat”...

Wszystko wskazuje, że Sopot '84 stanie się dla Petra Kotvalda i Stanislava Hložka odeskami do dalszej międzynarodowej kariery. Impuls, w postaci sopockiego sukcesu festiwalowego, przyczynił się do narodzin anglojęzycznej longplaya duetu. Z płyty tej, która reprezentować będzie barwy „Supraphonu” na styczniowych Targach MIDEM '85 w Cannes, pochodzi angielska wersja „Holky”, zatytułowana „Rosalie”. Zaczyna ona obecnie robić furorę na antenie i w dyskotekach w krajach sąsiadujących z Czechosłowacją — na Węgrzech, w RFN i Austrii — a także w Polsce, gdzie w ubiegłym tygodniu zawędrowała między innymi aż na 4 miejsce w Klubowej Liście Przebojów!

Jeszcze w tym miesiącu polscy fani — a zwłaszcza fanki! — sympatycznego duetu będą mogli oklaskiwać Petra Kotvalda i Stanislava Hložka „na żywo”, podczas ich występów w naszym kraju. Ci, którym nie uda się trafić na koncerty chłopów, zorganizowane przez wyświadczone Pragokontertu i Polskiej Agencji Artystycznej PAGART, ucieśnią się zapewne informacją, iż Petr i Staszek nagrywają podczas pobytu w Polsce program telewizyjny — jak można sądzić — nie mniej atrakcyjny od pamiętnego show w Operze Leśnej.

Warto przy tej sposobności przypomnieć jeszcze pokrótce, jaka była droga obu ulubieńców młodzieżowej publiczności, w tej chwili nie tylko już za Olzą, Petr Kotvald urodził się w 1950 roku w miejscowości Zatec i jeszcze w latach szkolnych interesował się żywo piosenką i tańcem. Trzykrotnie próbował szczęścia podczas festiwalu młodych talentów w Jihlavie. W 1977 roku po raz pierwszy wystąpił tam w duecie wokalistycznym, a w roku następnym zdobył główną nagrodę. Ceniony jest obecnie także jako uzdolniony choreograf — autor układów taneczno-estradowych nie tylko dla duetu Kotvald-Hložek, ale również dla wielu innych renomowanych artystów.

Starszy o niespełna pięć lat Stanislav Hložek urodził się w Krametzku, od wczesnej młodości próbował śpiewać i grać na gitarze — z niemałym zresztą powodzeniem, bowiem już w roku 1975 ogłosił go można było w gronie finalistów międzynarodowego festiwalu „Inter-talent” w Gottwaldowie, a wkrótce potem zaprosił go do współpracy dyrygent Gustav Brom (który nawiasem mówiąc również wybiera się w najbliższym czasie do Polski wraz ze swoją orkiestrą radiową). Szasek grał i śpiewał również w zespole amatorskim czechosłowackiej, a także w gottwaldowskiej formacji beatowej „Express”.

I na zakończenie ciekawostka: od blisko dziesięciu lat w Ustroniu odbywa się do-rzeczny Festiwal Piosenki Czeskiej i Słowackiej, który pozwolił przybliżyć polskiej publiczności wielu mniej znanych do tej pory wykonawców zza Olzy... Także Petr Kotvald, — tym razem solo — brał udział dwukrotnie w tym festiwalu i jest jednym z jego laureatów... Tak więc w Polsce bawić będzie wraz ze swoim partnerem jako doświadczony „guide” — znawca i miłośnik spraw, związanych z polską muzyką młodzieżową i naszym życiem estradowym.

Klubowa Lista Przebojów

KRAJ:

1. LUCIOLLA — Maanam
2. TWOJE ZDROWIE MAŁA — Urszula
3. DLA CIEBIE STACZAM SIĘ — Kłincz
PSY PAWŁOWA — Republika (ex aequo)
4. TO TYLKO PECH — Oddział Zamknięty
5. CAŁY MOJ ZGIEŁK — Budka Suflera
6. DLACZEGO TAKI KRZYZYS — Casus
7. A JA SIĘ ŚMIĘJ W GŁOS — Mr Zoob
8. UCZ SIĘ UCZ — Bajm
9. NIEBIOŚA DALY NAM — Cosmos
10. SZARA MAŚC — Lombard

ZAGRANICA:

1. THE WAR SONG — Culture Club
2. TOO LATE FOR GOODBYES — Julian Lennon
THE NEVER ENDING STORY — Limahl (ex aequo)
3. KALIMBA DE LUNA — Boney M.
4. BLUE JEAN — David Bowie
5. ROSALIE — P. Kotvald — St. Hložek
6. CARELESS WHISPER — George Michael
7. WHY! — Bronski Beat
8. SHINE — Frida
9. I JUST CALLED TO SAY I LOVE YOU — Stevie Wonder
10. FOREVER YOUNG — Alphaville

KLP jest wypadkową głosów nadsyłanych przez fanów z całego kraju. Kartki wysyłajcie: „Panorama”, 40-098 Katowice, ul. Miłyńska 1.

Cele i zadania odradzającego się ruchu związkowego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nie się podstawowych struktur związkowych nie zawsze przebiegał łatwo. Podjęliśmy ją z wieloletnim doświadczeniem. Mimo wszystkich trudności, jakie przetrwałyśmy — jest dziś nas, związkowców, blisko 5 milionów. W 80 proc. członkami naszych organizacji są robotnicy. Związki nasze mają zatem robotniczy charakter.

Dążenia związkowców od początku opierały się na pełnym zrozumieniu i poparciu partii. Jest to zjawisko naturalne, gdyż w celach PZPR i związków nie ma rozbieżności, łączą je wspólne interesy: służenie ludziom pracy. Zasady związkowego i partyjnego partnerstwa w społeczno-politycznym życiu naszego kraju określił X Plenum KC Partii. O zainteresowaniu najwyższych władz świadczą obecność ich przedstawicieli na spotkaniach w Hutach „Ballidon” i „Nowotko”, zorganizowanych z inicjatywą związkowej.

Poparcie ze strony partii okazało się tym cenniejsze, że także w naszych szeregiach istniały, a często bardzo ostro, różne poglądy. Wsparcie partii pomogło nam nie stracić z pola widzenia najważniejszego celu, jakim jest aktywne uczestnictwo w budowie socjalistycznego państwa, poczynając od gospodarki.

Rozbieżność poglądów, jawność dyskusji, nawet gdy chodziło o sprawy najtrudniejsze, uczyła nas praktycznej demokracji. O to u nas chodziło. O to u nas chodziło. O to u nas...

Stosunkowo szybko rozpoczęły się procesy integracyjne w odradzającym się ruchu związkowym. Powstało 10 ogólnokrajowych organizacji związkowych, które wzięły na siebie...

Grupa inicjatywna przygotowująca bieżącą debatę utworzona po rozwiązaniu się kolegium przewodniczących ogólnopolskich organizacji związkowych, przychodzi do nas najszersze związki...

Grupa inicjatywna przygotowująca bieżącą debatę utworzona po rozwiązaniu się kolegium przewodniczących ogólnopolskich organizacji związkowych, przychodzi do nas najszersze związki...

Półwiecze Szpitala im. G. Narutowicza

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nie tylko znakomitym kardiologiem, ale i świetnym z talentów pedagogicznych. Z oddziału wychodził się cały szereg lekarzy, którzy pracowali w wielu klinikach na terenie naszego kraju.

Nie mniej sławnym lekarzem jest doc. Jan Krakowski, ordynator oddziału urologicznego. Dzięki pomocy zaprzyjaźnionych zakładów pracy urologia została wyposażona w nowoczesne urządzenia medyczne. Dotyczy to szczególnie oddziału zabiegowo-operacyjnego. Oddział leczy bardzo trudne przypadki, pełni dziesięć ostrych dyżurów w miesiącu i w związku z tym przyjmuje pacjentów z terenu całej południowej Polski. Po ostatnim remoncie urologia zwiększyła się o kilkanaście łóżek, jednakże znaczny wzrost zachorowań na nerki powoduje, że nadal wszystkie miejsca są zajęte.

Niestety na konferencję prasową nie przybył przedstawiciel oddziału ginekologicznego i położniczego ze względu na wielki nawal zajętych oddziałów. Za najbar...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

za naiwność czyli prawdę społeczną zachwycają doświadczenia wszystkich zwiędających. Przedwczoim w Domu Kultury Zakładu im. Dymitrowa w Bratysławie występowali „Krakowiaczy”. Już nieraz miałem możliwość pisać o pracy dyrygenta Ludwika Winińskiego, choreografa Zbigniewa Plekowskiego, wspaniałego znawcy muzyki i obyczaju ludowego Zbigniewa Czuraby, mogą oni do...

W „Espefie” palilo się (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Za porządek i bezpieczeństwo bezpośrednio odpowiadała wiceadministracja w osobie szefa Stanisława Pagacza i prezesa Spółdzielni Wojciecha Kaziara. Prezes twierdzi, że pożar nie wybuchł z winy Spółdzielni, która nawet parę razy wywołała śmieci za administrację. To, że jego teren jest nieuprządkowany, że sterty śmieci leżą na drzewach do jego magazynów, nie obchodzi go. On tego nie rozumie. Karygodna staje się taka beczyność. Brud, bałagan i niewywiązywanie się z podstawowych obowiązków, jak sądzimy, znajdują odpowiednią reperkusję u władz wymierzających kary za takie sytuacje. Przypominamy, że decyzją Prezydenta m. Krakowa, każdy zakład pracy i każdy administrator jest zobowiązany do utrzymania czystości na swoim terenie. (ml)

Współpraca Polska — NRD (CIĄG DALSZY ZE STR. 1) przy Radzie Ministrów Manfred Gorydowa przyjął zastępcę przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania NRD Dietera Albrechta. Dokonał podsumowania wyników przeprowadzonych prac. Tego samego dnia z D. Albrechtem spotkał się też wicepremier Janusz Obo-

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nie! Dwa lata funkcjonowania ustawy o związkach zawodowych wskazują potrzebę jej nowelizacji. W „Szombierkach” podejmujemy ten temat. Niezbędne jest umocnienie pozycji związków w zakładach pracy, przyznanie im pełnych kompetencji w dysponowaniu zakładowymi funduszami socjalnym i mieszkaniowym. O te, o wiele innych spraw — będziemy u nas pisać. Musimy ustalić też, które problemy życia kraju winny być negocjowane z związkami. Chodzi przede wszystkim o rosnące koszty utrzymania, wysokość świadczeń i minimum socjalne. Przykładem niechluby jest to, że związki nie są ostatnio podwyżki opłat komunikacyjnych. Zdecydowanie przeciwdziałamy się takim praktykom.

Związki nie mogą obejść się bez własnego ośrodka analityczno-badawczego, umożliwiającego im weryfikację założeń i koncepcji rozwiązań ekonomicznych przygotowywanych przez agendy rządowe. Domagamy się przekazania związkom pełnej kontroli nad inspekcją pracy, funduszem czasowym pracowników, nadzorem nad działalnością ZUS. Jeśli wywalczymy te i wiele innych uprawnień, łatwiej będzie przekonać załogi, iż związki skupiające obecnie 48 proc. zatrudnionych skutecznie walczą o ich interesy.

Musimy nadal jednomyślnie silić, doskonalić formę współdziałania między związkami zawodowymi i innymi organizacjami społeczno-politycznymi oraz z rządem — tego wymaga intencja porozumienia społecznego. Dlatego w imieniu Grupy Inicjatywnej postawimy na spotkaniu wniosek o powołanie ogólnopolskiego porozumienia związków zawodowych.

Nie bez znaczenia jest też potrzeba reprezentowania polskiego ruchu związkowego na forum międzynarodowym. Jako ruch blisko 5-milionowy stanowimy poważną i liczącą się siłę, której nie można nie dostrzegać. Nie możemy pozwolić ani na ignorowanie naszego istnienia, ani też na wtrącanie się niektórych międzynarodowych organizacji związkowych w nasze wewnętrzne sprawy.

Notowali: ALEKSY KALENIK (PAP)

Grupa inicjatywna przygotowująca bieżącą debatę utworzona po rozwiązaniu się kolegium przewodniczących ogólnopolskich organizacji związkowych, przychodzi do nas najszersze związki...

Grupa inicjatywna przygotowująca bieżącą debatę utworzona po rozwiązaniu się kolegium przewodniczących ogólnopolskich organizacji związkowych, przychodzi do nas najszersze związki...

Grupa inicjatywna przygotowująca bieżącą debatę utworzona po rozwiązaniu się kolegium przewodniczących ogólnopolskich organizacji związkowych, przychodzi do nas najszersze związki...

Grupa inicjatywna przygotowująca bieżącą debatę utworzona po rozwiązaniu się kolegium przewodniczących ogólnopolskich organizacji związkowych, przychodzi do nas najszersze związki...

Grupa inicjatywna przygotowująca bieżącą debatę utworzona po rozwiązaniu się kolegium przewodniczących ogólnopolskich organizacji związkowych, przychodzi do nas najszersze związki...

Grupa inicjatywna przygotowująca bieżącą debatę utworzona po rozwiązaniu się kolegium przewodniczących ogólnopolskich organizacji związkowych, przychodzi do nas najszersze związki...

Grupa inicjatywna przygotowująca bieżącą debatę utworzona po rozwiązaniu się kolegium przewodniczących ogólnopolskich organizacji związkowych, przychodzi do nas najszersze związki...

Grupa inicjatywna przygotowująca bieżącą debatę utworzona po rozwiązaniu się kolegium przewodniczących ogólnopolskich organizacji związkowych, przychodzi do nas najszersze związki...

TYGODNIOWY program TV

23 XI — 29 XI

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — hist., sem. 1: Trwałe wartości antyku i średniowiecza
6.30 TTR — chemia, sem. 1: Systematyka związków nieorganicznych
7.00 TTR — fizyka, sem. 3: Fale elektromagnetyczne
7.30 TTR — biologia, sem. 3: Genetyka w służbie człowieka
8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film z serii: „Całopalenie ksiąg rycerskich”
10.30 DT — Wiadomości
10.40 Historia dramatu polskiego: Aleksander Scibor-Rylski: „Kafka bezpieczeństwa”, reż. Z. Hubner
12.00 Hobby — „Monety, dzwonki, talerze”
12.15 „Cytek, cytek, cytek” — progr. rozr. TV radz. wyk.: Aka Pagażowa, Larysa Dolina, Waleria Leontiew, artystki cyrkowe
12.55 Ponadniedzielnicy
13.40 Na estradzie i w zakładzie: Katowice
14.25 „Zdrowie” — wojsk. progr. publicyst.
14.55 Program dnia
15.00 DT — Wiadomości
15.10 Telewizyjna Lista Przebojów
15.30 W świecie ciszy
16.00 „Pod zwrotnikiem Kolorowa”, zw. i psycholog. obycz. serial australijski, reż. Red Hardy
16.55 „Pod zielonym sztandarem” — progr. publ.
17.15 Magazyn Sportowy — I liga piłki nożnej
18.10 Losowanie Dużego Lotka
18.20 Pegaz — mag. kulturalny
19.00 Dobranoc: „Bajki Bolka i Lolka”
19.10 „Z kamiera wśród zwierząt”: Tajemniczy świat
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Ukryty wrogowie”, odc. 3 pt. „Śledztwo” — dramat polityczny prod. USA, reż. J. Bleckner, H. Whitmore
21.00 Na żywo
21.30 „Ostatnio determinacje” — widow. poet.-muz., reż. Laco Adamik
21.45 Studio Sport: Wład. sportowe oraz Klubowy Puchar Europy w tenisie stołowym
22.25 Hana Zagorowa w Sopocie — progr. rozr.
23.00 Kino Nocne: „Morderca” — film krym. prod. RFN

PROGRAM II

11.35 NURT: Jak przyswoić optimum wiedzy
12.00 NURT: Aktywny udział uczniów w definiowaniu pojęć
12.30 NURT: Czy szkoła rozwija aktywność ucznia
13.00—23.10 Sobota w „Dwójce”
13.00 DT — Wiadomości
13.10 Filharmonia „Dwójki”. Festiwal Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej, gra WOSPRIT w Katowicach
13.55 „5—10—15” zespół Dom przedstawia — program dla dzieci i młodzieży
15.25 „Temat na dziś”: Zakazany decyzji czyli rzecz o Naczelnym Sądzie Administracyjnym
16.15 Wideoetka
16.45 „Gorąca linia” — ekspres reporterów
17.15 „Bliznę natury” — gawędy o dzwaczach: Bzozza
17.35 „Ciało bez tajemnic”: Kuglarstwo sztuczki — ang. film dokum.
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Odpowiedzi na telefony w sprawie Naczelnego Sądu Administracyjnego
19.15 Studio Sport — Międzyn. mistrz. Polski w badmintonie
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Sport w „Dwójce” — zagraniczne ligi piłkarskie
21.00 Sensacje XX wieku — tajemniczy dr Sorge
21.25 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryfracjach”, odc. 18 pt. Niepowodzenia
22.25 Sport w „Dwójce”
22.55 DT — Wiadomości
23.00 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu

PROGRAM I

13.30 TTR — mat., sem. 1: Układy współrzędnych na płaszczyźnie
14.00 TTR — jez. pol., sem. 1: Trwałe wartości literatury staropolskiej: średniowiecze, odrodzenie
15.00 NURT: Jak rozwijać umiejętności?
16.20 Program dnia
16.25 DT — Wiadomości
16.30 „Encyklopedia TDC”: Ziemia — zielona planeta?
16.55 „Ogrody zoologiczne świata”: Neapol — film dokum. prod. RFN
17.20 DT — Wiadomości
17.30 Telewizyjny Informator Wydawnictw
17.45 „Wzrost” — rep.
18.20 „Saldo” — mag. gospodarczy
19.00 Dobranoc: „Samotny język” — film radz.
19.10 Echo stadionów
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr TV: William Szekspir „Otoń”, reż. A. Chmurański, wyk. D. Olbrychowski, P. Fronczewski, H. Kowalska, G. Holoubek, K. Chmielec, B. Pawlik i in.
22.30 DT — Komentarze
22.55 Półk 408
23.25 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Prosto z morza: Złudny blask dolara
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Pokręć głową
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Kalendarz historyczny
20.15 Spotkanie z Jędrzejowskim
21.15 DT — Wydarzenia: Telefon „Dwójki”
21.30 Spektrum
22.00 20 lat minęło: „Zabijanie koni” — film prod. TP, reż. Leszek Staroń. W roli gł. W. Siemion
22.50 Petent
23.20 DT — Wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR — mat., sem. 1: Układy współrzędnych na płaszczyźnie
6.30 TTR — jez. pol., sem. 1: Trwałe wartości literatury staropolskiej: średniowiecze, odrodzenie
8.10 Geogr., kl. 1: Zwiedzamy Meksyk
9.00 Mat., kl. 1: Pechowy słów
9.55 Film dla II zmiany: „Popielec”, odc. 7 pt. Ślub — serial TP
10.50 DT — Wiadomości

11.00 Jez. pol., kl. 4 i 5: Polska poezja współczesna
11.55 Biolog, kl. 6: Gady
12.50 Mat., kl. 1: Pechowy słów
13.30 TTR — hist., sem. 1: Wystąpił „Aurora”
14.00 TTR — mat., sem. 3: Ciągi rozbieżne do nieskończoności
16.20 Program dnia
16.25 DT — Wiadomości
16.30 Dla dzieci: „Kameleon”
16.35 Między nami i książkami
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „Kartki z biografii W. I. Lenina”: odc. 3 — „Ciepłe czasy”, reż. Mikołaj Gubienko
18.30 „Mówmy otwarcie”
19.00 Dobranoc: „Jak ślimak Maciuś i krasnoludek Goździk opalali się” — film CSRS
19.10 Diagnosta
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Popielec”, odc. 7 pt. Ślub — serial TP, reż. Ryszard Ber
21.10 „Wzrost i wszereż” — rep.
21.45 DT — Komentarze
22.50 Pagart przedstawia, Ray Charles
23.05 KRONIKA, Olimpiady Szachowe
23.15 DT — Wiadomości

PROGRAM II

9.35 „Mansfield Park”, odc. 5 — film prod. ang. (wersja dla niesłyszących)
10.30 Krótkofalowy
11.00—23.30 Niedziela w „Dwójce”
11.00 DT — Wiadomości
11.10 „Przyjaciółka” — Spotkanie Czytelników „Przyjaciółki” z władzami miasta Jastrzębia
11.40 Aerobic
12.00 Kwadrans z hejnałem — „O Wandzie co nie chciała Niemca”
12.15 Sport w „Dwójce” — I liga bokserska, międz. mistrz. Polski w badmintonie, zaw. w narciarstwie alpejskim
14.05 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”: Sport w filmie
15.00 Kino familijne: „Uparciuch”, odc. 2 — film prod. RFN
15.50 Sport w „Dwójce”
16.10 „Jutro poniedziałek” — mag. codziennych spraw rodzinnych
16.40 Sport w „Dwójce”
17.00 „Tulaczka Jana Amosa”, odc. 2 — serial biograf. prod. czechosł.
18.25 Sport w „Dwójce”, m. in. puchar Europy w piłce ręcznej kobiet
19.00 Wywiady Ireny Dziech
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Sport w „Dwójce” — zagraniczne ligi piłkarskie
21.00 Sensacje XX wieku — tajemniczy dr Sorge
21.25 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryfracjach”, odc. 18 pt. Niepowodzenia
22.25 Sport w „Dwójce”
22.55 DT — Wiadomości
23.00 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 „Filar” — górnicze pasje
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Teleturbin 33
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia” — ekspres reporterów
20.15 Salon Muzyczny
21.15 DT — Wydarzenia: Telefon „Dwójki”
21.30 Literatura i ekran: „Wygnań”, odc. 6 pt. Hans
— serial prod. RFN
22.25 Portret klasy
22.55 DT — Wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR — hist., sem. 3: Wystąpił „Aurora”
6.30 TTR — mat., sem. 3: Ciągi rozbieżne do nieskończoności
8.10 Fizyka, kl. 6: W niewidzialnym świecie
9.00 Muzyka, kl. 2: Dźwięczące struny
9.40 Film dla II zmiany: „Do góry nogami” — film prod. węg.
10.50 DT — Wiadomości
11.00 Jez. pol., kl. 2 lic. — dzieje dramatu: „Kordian”
11.55 Wiedza obywat., kl. 8: Dochód narodowy
12.30 Czas reformy
13.30 TTR — uprawa roślin, sem. 1: Kształtowanie użytkowej gleby w Polsce
14.00 TTR — hod. zwierząt, sem. 1: Wpływ żywienia na wzrost, rozwój oraz produktywność zwierząt
14.30 Muzyka, kl. 2: Dźwięczące struny
15.10 Radar
15.25 NURT: Moje plusy i minusy
15.55 Program dnia
16.00 „Kras” — magazyn harcerzy
16.25 DT — Wiadomości
16.30 Dla dzieci: „Tik-Tak”
16.55 Widzów Łódź — Dymałow Miński (III runda Pucharu UEFA)
ok. 17.45 w przerwie meczu: DT — Wiadomości
18.50 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka
19.00 Dobranoc: „Gucio i Cesarz” — film polski
19.10 Dżafra — Folklor palestynski
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Jak żyć czyli Zen” — franc. film fab., reż. Michel Polac
22.05 DT — Komentarze
22.30 Wiosna filmowa
23.15 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 „Koi, mój przyjaciel”: Rodeo — film dok. prod. franc.
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Spletnik domowy: „Na Wawel, na Wawel”
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Za kierownicą
20.15 „Dookoła świata”: Jeszcze raz wśród trędowatych
21.00 Klub Antoniego Piechotki
21.15 DT — Wydarzenia: Telefon „Dwójki”
21.30 Ekonomia na co dzień: Motywacje
22.00 Kino Autorskie: „Los człowieka” — film fab. prod. radz., reż. Siergiej Bondarczuk
23.50 DT — Wiadomości

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — uprawa roślin, sem. 1: Kształtowanie użytkowej gleby w Polsce
6.40 TTR — hod. zwierząt, sem. 1: Wpływ żywienia na wzrost, rozwój oraz produktywność zwierząt
8.10 Geogr., kl. 1: Zwiedzamy Meksyk
9.00 Praca — techn., kl. 3: Dł. naszych przyjaciół
10.00 Film dla II zmiany: „Posterunek przy Hill Street”, odc. 6 — serial prod. USA
10.50 DT — Wiadomości
11.00 Praca — techn., kl. 4: Lampiony
11.55 Jez. pol., kl. 7: A. Mickiewicz — kraje dziełnictwa, lata młodości
12.55 Praca — techn., kl. 3: Dł. naszych przyjaciół
13.30 TTR — mechaniz. roln., sem. 3: Mechaniz. prac pielęgnacyjnych

14.00 TTR — hod. zwierząt, sem. 3: Tucz świn
14.20 Program dnia
16.25 DT — Wiadomości
16.30 O mnie, o tobie, o nas — turniej szkół oraz film prod. czechosł. „Tata, mama i ja”, odc. 6 pt. Jak tata miał na imię Marzenka
17.20 DT — Wiadomości
17.30 Interstudio
17.50 Rozmowa z...
18.00 Magazyn Lotniczy
18.25 „Sonda”: Korkociąg
18.50 Rozmowa z...
19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek” — film polski
19.10 Konto „M”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Posterunek przy Hill Street”, odc. 6 — serial prod. USA
21.05 Program publicyst.

11.35 DT — Komentarze
22.00 „Świat z bliska”: Jaki jest Urugwaj?
22.40 Gra zespołu „In Formacja” Stawomira Kulpiowicza
23.10 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Krajobrazy kultury
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Turniej morski
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia” — ekspres reporterów
20.15 Teatr Muzyczny na Świecie: Teatr „Bolszoj” wczoraj i dziś
21.15 DT — Wydarzenia: Telefon „Dwójki”
21.30 Kino Młodych: „Jajo” — film prod. polskiej, reż. Konrad Szolajski
22.30 Punkt widzenia
23.00 DT — Wiadomości

KUPNO

MASYŻNE do produkcji parkietu — pilnie kupa, Zbigniew Mieczek, Stróża 165, woj. krakowski.

SPRZEDAŻ

POŁONEZA 1.5 x — sprzedam. Wiadomość Nowy Sącz, Kunsagundy 2 p. goz. 14. S-35774

SKLEP brzozy galanterijnej lub lokal na usługi — województwo tarnowskie odstąpię. Tarnów, Krzyżka 16. T-33763

SILNIK do Wartburga 353-W — sprzedam. Wiadomość: Tarnów, tel. 88- wewn. 579 po goz. 18, codziennie oprócz sobót i niedziel.

Z powodu wyjazdu sprzedam: m. Kraków-Kurdwanów, ul. Włostosa 19, goz. 10-18. S-36946

SZCZENIETA — pudełki miniaturowe, białe, rodowodowe, sprzedam. Opole, tel. 363-18. S-3458

FIAT 126, Rubin 714, 1979 — sprzedam. Dębica, tel. 33-92.

COCKER-spaleńki, kolorowe po wybitnym psie użytkowym, champion, Zwycięzca Europy 84 — sprzedam. Nowy Sącz, Nowojowska 21/30, tel. 236-89. S-35199

POSZUKUJE na okres 3-4 lat, nie umiowanego mieszkania w Włocławku. Tel. 78-19-63. S-36283

TARNÓW, 2 pokoje, kuchnia, kwaterunek pilnie zamienie na Kraków, Kraków, Składowa 14/24.

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, meblowanie, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

MEBLOSCIANKI, komplety kuchenne, komplety wyposażone, wersalki, szafy, ławy, itp., w dużym wyborze — poleca sklep meblowy. Burzyn, Nowy Sącz, ul. Zielona 32. S-36443

